Nr. 55 Lwów — Wtorek dnia 9 Marca. Rok 18[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jak to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie [illegible] składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 20 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . [illegible] „
tłustym garmondem po . . . . [illegible] „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Ke[illegible] . 20 ct. | Nekrologia . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 20 ct. od wiersza.

Dziś: [illegible] św. Franciszki [illegible] Tarasia arch.
Jutro: [illegible] 40 Męczenników [illegible] Porfyria

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 6. m. 33
Zachód „ „ 5 „ 50

Długość dnia g. 11 m. 17
Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Odezwa.

Centralny komitet dla wschodniej części kraju wydał następującą odezwę

Nieprzyjaciele sprawy narodowej i porządku społecznego, ludzie, którzyby chcieli w niwecz obrócić zgodę i jedność obydwu bratnich narodów, zamieszkujących nasz kraj od wieków, polskiego i ruskiego, wrogowie porządku społecznego, zasiewający waśń między warstwami społeczeństwa naszego, uwodzi iele, którzy prawiąc o niemożliwych ko zyściach ubogi mu ludowi i wydając siebie za najdzielniejszych szermierzy postępu, są w istocie postępu i wolności najniebezpieczniejszymi wrogami

Ludzie, którzy się Ojczyzny wyparli, ludzie najniezgodniejsi pomiędzy sobą co do celów, a sprzymierzeni tylko w robocie około udaremnienia naszej narodowej i społecznej pracy, czując się drobną w społeczeństwie mniejszością, postanowili swoją wolę narzucić wyborcom za pomocą niecnego i nieprzebierającego w środkach teroryzmu

Społeczeństwa, które się dają sterory zować garstce podżegaczy, uie są godne wolności, niedojrzałe do używania swobód obywatelskich, a my chcemy żyć i żyć jako obywatele wolni wolnego kraju Niewolno tedy nam się dać steroryzować! W imię miłości Ojczyzny i uczciwości obywatelskiej, winien tedy każdy prawy obywatel stanąć w dniu wyborów do głosowania winien tego przestrzegać, aby się nikt przez małoduszność nie usunął od spełnienia obowiązku wyborczego Zacnymi są tylko mężni, a nie wolno nam dopuścić do tego, abyśmy zostali w walce pokonani

Nie lękajcie się tedy wyborcy żadnych pogróżek, nie słuchajcie niedorzecznych wieści, któremi was straszą, czyto wrogowie, czy to ludzie zbyt łatwowierni; stańcie wszyscy bez wyjątku do wyborów, głosujcie jak wolnym obywatelom i dobrym synom Ojczyzny głosować przystało, a nietylko pokonacie i obałamucających i obałamuconych, ale będziecie siebie samych szanowali, i będziecie się mogli domagać dla siebie szacunku u postronnych.

Spełnijcie wszyscy, bez wyjątku wasz obowiązek w dzień wyborów. Głosujcie! Sprawa narodu tego się od was domaga

Prezes Komitetu centralnego:
Wojciech Dzieduszycki
Sekretarz:
Albin Rayski.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 marca.

Jest w Niemczech pangermańskie stowarzyszenie, którego siedziba w sprusaczonym Lipsku, a urzędowa nazwa „Alldeutscher Verband“. Cele jego są takie same w stosunku do germańskiego żywiolu, jakie w stosunku do słowiańskiego ściga panslawistyczny komitet w Rosyi, zakres działania jest jednak inny. Panslawiści dążą przedewszystkiem do jedności plemiennej i wyznaniowej, na punkcie zaś ideów politycznych rozpadają się na sprzeczne stronnictwa, bo gdy jedni pragną zachować odrębność krajów słowiańskich, inni przemawiają tylko za utrzymaniem odrębności językowej, a tylko stosunkowo nieliczna gromada marzy o wszechsłowiańskiej absolutnej monarchii. Natomiast „Wszechniemiecki Związek“ wcale się nie troszczy o jedność wyznaniową, ani o wspólny, zupełnie jednakowy język potoczny, ani wreszcie o złączenie kiedyś wszytkich Niemców na świecie w jeden polityczny organizm. Zadaniem „Związku“ jest tak zorganizować wszystkie kółka niemieckie za granicami cesarstwa, a więc w Rosyi i Austro-Węgrzech, w krajach romańskich i wschodnich, w Ameryce i Azyi, aby służyły ojczyźnie niemieckiej doniesieniami wszelkiego rodzaju i wpływami swemi na miejscu. Zatem kółka niemieckie w różnych stolicach i ogniskach przemysłu, kolonie ich, rozsiane zarówno w Rosyi, jak w Brazylii, w Afryce i Australii, powinny pełnić służbę wywiadowczą, jakby agentury konsularne lub wojskowe. Doniesienia ich, otrzymywane zewsząd, przedstawia dyrekcya „Związku“ rządowi, a ten dokładnie studyuje ów materyał, sprawdza jego rzetelność, przesiewa i zużytkowuje. W zamian za to naród niemiecki dostarcza swym koloniom książek, pieniędzy na szkółki i kirchy, nawet pożyczek na kupno ziemi, na założenie fabryki lub sklepu. Łatwo zrozumieć, że dyrekcya „Wszechniemieckiego Związku“ jest poważana przez rząd, bo oddaje mu wielkie usługi, a w społeczeństwie cieszy się popularnością i stałem poparciem, okazywanem z tą dokładnością drobiazgową, która dla Niemców zdobyła nazwę „wielkich organizatorów“. — Otóż ten „Alldeutscher Verband“ w ostatnich czasach rzucił hasło „Niemcy są tylko dla Niemców“ i agitacyą swoją wywołał jaskrawą niechęć zarówno do obcych robotników, jak do obcych studentów na uniwersytetach, a rozwijając coraz bardziej ten prąd szowinistyczny, zwrócił się teraz przeciw Polakom. Potępił on nawet hakatystów, jako ludzi pracujących zanadto powolnie. Na ogólnem zgromadzeniu, odbytem kilka dni temu w Lipsku, wystosował on telegram do kanclerza ks. Hohenlohego, dziękując mu za stanowczą postawę, zajętą przez rząd względem Wielkopolan, a potem, na wniosek referenta dra Spitznera uchwalił „energicznie zabrać się do dzieła i wielkimi a radykalnymi środkami pracować nad zupełnem wytępieniem Polaków w granicach państwa niemieckiego, gdyż inaczej Niemcy nie zaznają spokoju“. Dalej w rezolucyi powiedziano, że wszystko, co rząd dotąd czynił i co czynili hakatyści, było tylko „zbiorem słabych półśrodków“, odtąd zaś należy dążyć „z całą bezwzględnością do wytępienia języka polskiego w kościele, szkole, na zebraniach, w ruchu handlowym i w życiu potocznem, wszelką własność polską zniemczyć i zmusić Polaków do opuszczenia państwa“. Nie warto się nad tem zastanawiać, jak takie ludożercze cele mogą się pogodzić w społeczeństwie niemieckiem z jego wysoką cywilizacyą, bo mamy mnóstwo dowodów na to, że tak zwana cywilizacya bywa nieraz bez porównania drapieżniejsza i dziksza od barbarzyństwa. Za to warto zastanowić się nad tem: co Wielkopolanom jeszcze grozi? Otóż najpierw *Nordd. Allg. Ztg.*, organ kanclerski nie zapewnia, iż rząd, zaniechał projektu ustawy, krępującej prawo zgromadzania się i obradowania w języku nieniemieckim. Niezawodnie projekt taki będzie przedstawiony sejmowi, jeżeli trybunał administracyjny orzeknie, iż zakazywanie polskich zgromadzeń jedynie dlatego, że są polskiemi, jest sprzeczne z ustawami. Dalej *ost* daje do zrozumienia, że we właściwych sferach oswajają się z myślą przeznaczenia dla komisyi kolonizacyjnej nowych stu milionów, gdy wydane będą zostające jeszcze w jej rękach 30 milionów marek. Wreszcie hakatyści postanowili kupować ziemie podmiejskie, parcelować je i darmo rozdawać sprowadzanym rzemieślnikom niemieckim. Być może, iż rozkazem gabinetowym zaprowadzone będą niemieckie kazania w kościołach, niemiecka nauka religii zapanuje wyłącznie, nie wolno będzie pisać ani drukować polskich książek i gazet, ani mówić po polsku na ulicach. W tych przypuszczeniach idziemy do kresu, za którym już się zaczyna prosta rzeź.

Otóż wszelkie zakazy mówienia, pisania i obradowania po polsku będą niezawodnie bolesne, ale nieszkodliwe dla nas; owszem, one nas skupią jeszcze bardziej i zahartują charaktery. Komisya kolonizacyjna kosztem 15 milionów, straconych niepowrotnie na administracyę kupionych dóbr, zdołała osadzić 5.500 osób pochodzenia niemieckiego. Gdyby tedy tak samo pracowała sto lat, to wyrzuci 150 milionów marek i osadzi 55.000 głów niemieckich. Cóż to znaczy w kraju, liczącym trzy i pół miliona ludności, zwłaszcza że owi przesiedleńcy co najmniej w połowie się spolonizują. Jeśli naród niemiecki tak zdziczeje przez propagandę fanatyzmu, że wyostrzy noże na ludność polską, to jeszcze przedtem tak osłabnie wskutek własnych wad, że stanie się podobnym do dzisiejszych Turków, których wszyscy potrącają, choć niegdyś byli oni straszliwsi od dzisiejszych Niemiec. Grozi nam tylko jedno: własne zniechęcenie, rezygnacya, poddanie się losowi. Na to Niemcy liczą, lecz jeśli się przeliczą — co od nas zależy — to na końcu tej walki my zostaniemy panami pola i wtedy będziemy jakby z żelaza.

Są między Niemcami tacy, którzy przewidują i nasze wzmaganie się wskutek takiej walki i własny upadek przez zdziczenie i deprawacyą. Piszą oni, że szalona polityka rządu i hakatystów zrobiła to, co niedawno jeszcze uważane było za największą niemożliwość: zbliżenie się Polaków do Rosyan. Pierwszy krok ich do zgody jest trudny i chwiejny, następne będą coraz pewniejsze i coraz silniej czuć będą oni, że w tej zgodzie obu stronom dobrze, a wtedy dopiero pokaże się w całej pełni okropny błąd pruskiej polityki. — Tak rozumują Niemcy, potępiający hakatyzm rządowy i prywatny, ale my, jako ludzie praktyczni, wolimy nie gubić się w domysłach, co kiedyś być może, lecz tylko ściśle spełniać wszystkie obowiązki, nałożone na nas przez stosunki i przez moralne prawa.

Pacyfikacya Krety

Piszą nam z Wiednia 5 marca.

W Atenach dotąd przeważa skłonność do oporu. Nowy minister wojny Metaxas uchodzi za stanowczego zwolennika wojny w Macedonii. Na odwrót zapewniają, że wielkie mocarstwa zgodziły się już w zasadzie nietylko na blokadę portów greckich, lecz także na obsadzenie Krety oddziałem mięszanym Byłaby to uchwała bardzo ważna, gdyby była prawdopodobną. Król grecki Jerzy przedwczoraj w rozmowie z kilku dziennikarzami, zauważywszy, że przecież eskadra europejska nie może dotrzeć do wnętrza wyspy, z ironicznym uśmiechem zapytał, czyż mocarstwa zamierzają uruchomić korpus wojenny? To jest szkopuł, o który bardzo łatwo rozbić się może wszelka czynna, albo jak się wyraża paryski *Temps* „pozytywna“ akcya zgodnych mocarstw. Wszędzie armie tworzą obecnie tak skomplikowaną organiczną całość, że nagłe wydzielenie korpusu i wysłanie w dalekie strony sprowadza zamięszanie w całym szyku. Sprawdziło się to na armii włoskiej podczas wyprawy abisyńskiej. Wprawdzie Anglia, Francya i Niemcy utrzymują osobne oddziały kolonialne, nietworzące organicznej częś i stałej armii. Są to jednak stosunkowo słabe oddziały, których nadto niełatwo odwołać z miejsca, na którem się znajdują. Na rzeczywistą pacyfikacyę Krety potrzeba korpusu 20- lub 25-tysięcznego. Któreż mocarstwo bezinteresownie, bez widoku odszkodowania - skoro Kreta i tak rychlej czy później połączy się z Grecyą — zechce podjąć się trudu i kosztów takiej ekspedycyi? W pierwszej części bieżącego stulecia ekspedycye podobne powtarzały się dość często. Wojska francuskie stłumiły rewolucyę w Hiszpanii, wojska austryackie nieraz dokonały tejże misyi we Włoszech itd. Wtedy działo się to w imię zasady legitymizmu; ale trudno zastosować tę zasadę do Krety, zwłaszcza, gdy wielkie mocarstwa i tak zgodziły się już na to, że ta wyspa wyjętą zostanie z pod bezpośredniego panowania sułtana. Słowem, niebardzo wierzymy, żeby wielkie mocarstwa istotnie, choćby tylko w teoryi, zgodziły się już na środki pacyfikacyi Krety. W Berlinie, gdzie zrazu młody i skłonny do porywów cesarz Wilhelm z taką werwą wystąpił przeciwko „zamachowi“ greckiemu, od kilku dni nastał widoczny zwrot. Przypominają sobie tam dawną maksymę, że niewarto narażać kości ani jednego grenadyera brandenburskiego z powodu zajść na dalekim wschodzie, i nie zanosi się na to, aby cesarstwo niemieckie dostarczyło korpusu okupacyjnego. Austro-Węgry nie dostarczą go z pewnością Dawno minęły czasy, gdy w Wiedniu utrzymanie Turcyi uważano jako rzecz nietylko korzystną, lecz także możliwą. Od roku 1877 tutaj chłodno się liczą z ewentualnością zupełnego upadku państwa ottomańskiego, i w przewidywaniu tej ewentualności polityka austro-węgierska stanęła przy zasadzie „swobodnego rozwoju państewek na półwyspie bałkańskim“. Z tych państewek właśnie Grecya na przyszłość w pewnych okolicznościach może się stać cennym sprzymierzeńcem Austro-Węgier i konieczną przeciwwagą zapowiadanej raz po raz „ligi słowiańskiej“, która po wyparciu Turków z Europy, pożądliwem okiem spoglądać będzie nietylko na Bośnę i Hercogowinę, ale także na niektóre stare prowincye Austryi i Węgier. Aczkolwiek więc dyplomacya wiedeńska nietylko nie podburzała Grecyi do zajęcia Krety, lecz przeciwnie uczciwie odradzała, to przecież Austro-Węgry nie posuną się do żadnego kroku, któryby na nie ściągnął w pierwszym rzędzie nienawiść Greków. Rola Winkelrieda europejskiego koncertu zamieniłaby się w tragikomiczną rolę don Kiszota. Być może, iż chwilowo w Petersburgu istnieje gotowość podjęcia się roli egzekutora Europy na Krecie Są tacy, którzy podejrzywają Rosyę, że, marząc o opanowaniu Bosforu i Dardaneli, zawczasu pragnie zapewnić sobie ważną pozycyę na Krecie. Ale właśnie dlatego okupacya rosyjska Krety napotkałaby na stanowcze veto ze strony niektórych innych mocarstw.

Według depesz paryskich, powstała kombinacya powierzenia czarnogórskiemu następcy tronu Danile godności gubernatora Krety. Być może, iż ambicya dynastyi Niegusza zmierza do tego celu. Ks. Daniło mógłby zabrać z sobą znaczny oddział junaków, którym oddawna dokucza brak ćwiczeń wojennych i którzy, opuszczając kraj biedny i nieurodzajny, nie składają ciężkich ofiar. Jednakże okupacya czarnogórska napotkałaby na równie zacięty, a nawet rozpaczliwy opór tak Greków jak muzułmanów kreteńskich; zamiast pacyfikacyi, taka kombinacya sprowadziłaby jeszcze gwałtowniejsze zatargi. Tyle jest rzeczą pewną, że dotąd ultimatum mocarstw, przepełnione zresztą zastrzeżeniami i sprzecznościami, świadczącemi, jak trudno było zgodzić się choćby tylko na noty identyczne, nietylko nie sprowadziło stanowczego zwrotu, ale go nawet jeszcze nie zapowiada w głównej rzeczy, t. j. co do wytworzenia jako tako znośnych i prawidłowych stosunków na Krecie. W Berlinie teraz w kłopocie odwołują się do 7-go wielkiego mocarstwa: prasy europejskiej. Poważna część prasy europejskiej z pewnością nie wywołała ani zatargów w Armenii, ani rzezi w Carogrodzie, ani rozruchów na Krecie, ale trudno od niej żądać, aby uśmierzyła odwieczną walkę greckich i tureckich — analfabetów.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 2 marca.

Wedle ostatnich wykazów wynosiła produkcya cukru w roku 1896 77 milionów centnarów metrycznych. Z tej olbrzymiej ilości cukru konsumują Stany Zjednoczone więcej niż czwartą część, bo 19,600.000 centnarów metrycznych. Dla każdego przeto fabrykanta cukru jest kwestyą pierwszorzędną, jak długo jeszcze Ameryka północna sprowadzać będzie cukier z Europy i ile sprowadzać go będzie w najbliższej przyszłości. Dziś Stany Zjednoczone produkują 3,150.000 ctn. metr. we własnych cukrowniach, a sprowadzają 16,500.000 (w roku 1896). Prawie połowę tego dowozu pokrywa Europa, drugą połowę kraje amerykańskie, wyrabiające cukier z trzciny. Przed wojną głównym dostawcą tego cukru była Kuba. Jednakże, jak wiadomo, na tej wyspie powstanie podcięło produkcyę cukru w bardzo dotkliwy sposób. Produkcya cukru na Kubie spadła z 10 milionów centnarów na 1 milion! Europejscy fabrykanci nie mają jednak powodu zbytnio cieszyć się z tego zbiegu okoliczności. Kuba odpada wprawdzie jako kraj konkurencyjny w dowozie do Stanów Zjednoczonych, ale same Stany Zjednoczone co rok zwiększają swoję produkcyę cukru z buraków o jakie pół miliona centnarów metrycznych W r. 1887 nie było tam jeszcze żadnej produkcyi cukru, bo przecież wyrób 2.000 centnarów na kraj z ludnością sześćdziesięciomilionową nie wchodzi wcale w rachubę. Dziś produkcya cukru w Stanach wynosi więcej, niż 3 miliony centnarów. Usiłowania amerykańskich cukrowników tem większe osiągną rezultaty, że prąd narodowej polityki handlowej i zamykania się przeciw dowozowi europejskiemu, wzmaga się z dniem każdym i — całkiem słusznie. Kraj, który nie potrzebuje utrzymywać ani armii, ani floty wojennej, a który wciąż opłacać się musi angielskim lichwiarzom giełdowym za długi przed trzydziestu laty zaciągnięte, jakkolwiek samą tylko produkcyą swego zboża, drzewa, mięsa, bawełny, dawno już był w stanie nawet dwa razy tyle wynoszące zobowiązania umorzyć do ostatniego centa — kraj wolny, zamieszkały przez bardzo wykształconą ludność i mimo jej wad, szybko rosnący w zamożność i siły kulturalne, o jakich w Europie i marzyć nam nie wolno, taki kraj musi wreszcie z niechęcią odczuwać jarzmo finansowe spekulacyi europejskiej i dążyć wszelkiemi siłami do jego zrzucenia. Europa prócz śpiewaczek i różnych wirtuozów nieraz wątpliwej wartości, nic nie ma dziś do wywożenia do Stanów Zjednoczonych. Cały handel z Ameryką północną opiera się — z wyjątkiem chyba żelaza — nie na istotnych potrzebach Ameryki, ale na zbytkowych zachciankach. Nierozsądek europejskich ekonomistów, którzy w 100 lat po Adamie Smicie hołdują merkantylistycznemu systemowi zdobywania złota i złota za każdą cenę i całą politykę handlową opierają na wyzyskaniu bogactw Ameryki w gotówce, przyspieszył proces rozwoju amerykańskiego autonomicznego gospodarstwa. Ameryka północna jest przecież pierwszym na cały świat krajem pod względem produkcyi złota. W r. 1895 Rosya wyprodukowała (głównie za Uralem) 51.144 kilogramów, Australia 66.805 kilogramów, Afryka 67.333, a Stany Zjednoczone 70.470 kilogramów złota. Afrykańskie kopalnie doszły też, jak się zdaje, do zenitu swej produkcyi — zarząd ich jest tak niedbały, że akcyonaryusze stracili doń zupełnie zaufanie i wczoraj właśnie nastąpił ponowny gwałtowny spadek akcyi kopalń na giełdzie londyńskiej i paryskiej (akcye Buffelsdoorn n. p. przed 1½ rokiem płacono po 237½ franków, a dziś płacą za nie po 24 franków, Eastrand stały na 329 franków, dziś na 66½ fr. itd.)

Tymczasem amerykańskie kopalnie wzorowo prowadzone powoli, ale ciągle rozszerzają swoją produkcyę. W r. 1885 Stany Zjednoczone produkowały 47.848 kilogramów, w r. 1894: 59.824, w r. 1895: 70.470 kilogramów. Gdyby nawet produkcya nie wzrastała dalej i gdyby tylko przez trzydzieści lat utrzymywała się w dzisiejszym stanie — co wobec nowych odkryć i ciągłych ulepszeń techniki jest bardzo pesymistycznem przypuszczeniem — to jednak Stany Zjednoczone nagromadzić mogłyby 2,114,000 kilogramów złota, czyli 3½ miliarda reńskich w. a. w złocie. Czy taki kraj ma potrzebę uznawania z biedy bimetalizmu? Stany Zjednoczone chciały wyższych cen dla swego zboża i wogóle dla swego wywozu, aby łatwiej i prędzej spłacić swe długi Anglii. Anglia i Niemcy zaś nie chciały się na to zgodzić i wszelkich używały środków, aby weksle opiewające na Londyn i Berlin były w Nowym Yorku drogie, t. j. aby złoto swe przeciwstawić towarom amerykańskim jako coś lepszego, rzadszego, droższego. Bimetalizm amerykański i polityka narodowego przemysłu płyną z jednego źródła.

Ostatecznie walka ta musi się skończyć straszną porażką Europy. Anglia i Niemcy będą miały złoto, papiery, fabryki, ale pytanie: dokąd ich produkcya się skieruje straciwszy targ amerykański? A stracić go muszą z czasem. Można było ten termin odroczyć nie pobudzając bankiersko-egoistyczną polityką najdzielniejszego narodu do środków odwetu. Ale dziś już jest zapóźno. W Ameryce walczy się o każdy produkt. Amerykański importer szukać będzie taniego dostawcy — bo jest kupcem Walka zredukuje się tedy do kosztów techniki i przewozu.

W jednym z wielkich artykułów światowych, jak pisałem u wstępu, t. j. w cukrze widać już dziś skutki emancypowania się z pod dowozu europejskiego. Za lat 20 ani jeden kilogram cukru z Europy nie dostanie się do Stanów Zjednoczonych. Tymczasem europejskie parlamenty będą uchwalały premie wywozowe, będą sztucznie hodowały kolosy fabryczne z uszczerbkiem dla całych krajów, w których ludność rolnicza nie ma zarobku a miejska musi płacić za cukier słony podatek. A tymczasem nasi finansiści mędrkują nad stosami złota i z środka obiegu zrobili cel pracy, która jedynie sama sobą i swojemi produktami może ożywić organizm społeczny. Cała dziś Europa podobna do starych kramarskich republik włoskich. Oby tylko nie dzieliła ich losu za wiek czy dwa.

Sprawy krajowe.

(*Krajowa sprzedaż soli*).

Ze sprawozdania Wydziału krajowego, przedłożonego Sejmowi, przekonujemy się, że krajowa organizacya sprzedaży soli, która w pierwszym okresie przechodziła dość ciężkie koleje, obecnie rozwija się pomyślnie. Osiągnięto już pierwszy cel, który sobie Wydział krajowy wytknął, t. j. iżby przez wyczerpywanie jak największej ilości soli produkowanej w salinach, zająć w handlu solą warzonką takie stanowisko, ażeby groźba Wydziału krajowego, że zastępcy nie stosującemu się do warunków, podyktowanych mu przez Wydział, zastępstwo krajowe może być odebrane, znaczyło tyle, co postawienie ukaranego w ten sposób zastępcy na stanowisko prywatnego handlarza, które przed rozwinięciem się akcyi Wydziału krajowego było wygodnem i zyskownem, a dziś jest kłopotliwem i mało korzystnem.

Kontyngent poboru soli, wyznaczony Wydziałowi krajowemu przez władze skarbowe, wynosi 420.000 centnarów metrycznych rocznie i jest rozdzielony na 12 rat miesięcznych po 35.000 centnarów. Z tego kontyngentu pobrał Wydział przez sześć miesięcy roku 1893 106.201 centnarów t. j. 50 procent kontyngentu, w r. 1894 za cały rok 224.372 t. j. 53 procent, w r. 1895 415.112 t. j. 99 procent, a w r. 1896 do 10 grudnia 444.601 centnarów, czyli 112 prct.

Kontrolowanych miejsc sprzedaży soli warzonki założył Wydział krajowy dotychczas 2.418, a ma nadzieję, że niebawem liczba tych filii wzrośnie do 3000 i że w każdej wsi będzie taka kontrolowana filia. Kontrolę tę wykonują Wydziały powiatowe, aby zaś nie pociągała ona żadnych kosztów za sobą, wykonują ją przy nadarzającej się sposobności, np. przy komisyach lustracyjnych w gminie, albo też od wójtów przybywających w urzędowych sprawach do Wydziału powiatowego dowiadują się o stanie, w jakim znajduje się filia sprzedaży soli.

Pod względem finansowym przedstawia się sprawa dosyć pomyślnie, w r. 1895 handel solą pokrył wszystkie wydatki administracyjne i pozostała jeszcze nadwyżka 3.971 złr. na pokrycie niedoborów z lat poprzednich, nadwyżka zaś z r. 1896 będzie znacznie większą, tak że dawne niedobory zostaną zupełnie wyrównane. Gdzie filia sprzedaży soli nie przynosi żadnego zysku, tam płaci Wydział filialiście pewną bonifikacyę, to znaczy dokłada do soli, aby tylko cena jej nie podniosła się i by nigdzie nie wynosiła więcej jak 11 centów za topkę.

Wydział krajowy udał się do centralnych władz skarbowych z prośbą o powiększenie przyznanego mu kontyngentu, ale dotychczas nie otrzymał odpowiedzi na tę prośbę.

Ruch przedwyborczy.

Na prośbę interesowanych osób konstatujemy, że korespondencya z Żydaczowskiego o wyborach umieszczona w nr. 43 *Przeglądu*, nie była napisana przez nikogo z tych, których nazwiska wymienia p. Józef Zborowski w swem sprostowaniu umieszczonem w nr. 50 *Przeglądu*.

* * *

Rozruchy w Skolem. O zajściach w Skolem mamy już bliższe szczegóły od naocznych świadków, które niestety bardzo smutnie świadczą o stosunkach śród społeczeństwa. Ta sama ręka, która w całym stryjskim powiecie bez sumienia pracuje nad unieszczęśliwianiem ludzi, nie umiejących rozróżniać między uczciwym a nieuczciwym doradcą, ta sama ręka także w Skolem wyzyskała małomiasteczkowe antagonizmy i przy ich pomocy zdołała na długo przed prawyborami przygotować grunt pod ekscesy, jakich 1 i 2 marca mieszkańcy podgórskiej mieściny byli świadkami.

Burmistrzem w Skolem jest p. Mironowicz, człowiek dzielny, który około spraw miasta jak najgorliwiej zabiega. Ma on wielu antagonistów dlatego że jest burmistrzem. Ci inni, którzy znowu nie mogą darować burmistrzowi projektu połączenia Skolego — wsi z miastem w jedną gminę, stali się doskonałymi przewodnikami dla mściwej roboty kręcącego się w Skolem często O hrymowicza, agenta prezydyum ruskiej Rady podgórskiej, i Borysławskiego, znanego a ściśle na mocy układu stryjskiego z Radą podgórską złączonego przywódcy socyalistów. Ta dobrana klika zabiegając głównie na Demni między robotnikami w tartaku których używa za marne narzędzie do wyciągania kasztanów z ognia a którymi z góry postanowiła zapychać więzienia, gdy sama w kułak się śmieje, odbyła walną naradę na tydzień przed prawyborami w domu pewnego siodlarza, tam ułożyła ostateczny plan i wyznaczyła aktorów, między którymi Pawłowiczowi i Waniczekowi przepadły tytułowe role.

Na tę tragikomedyą zjechał 1 marca jako komisarz rządowy dla przeprowadzenia prawyborów p. Przybysławski. Do godziny drugiej panował jaki taki spokój i nazwiska z białych i czerwonych kartek wciągała komisya lojalnie do aktów wyborczych. Dopiero około godziny drugiej rozległy się złowrogie szmery, wnet tumultuarnie domagano się od komisarza, ażeby każdego zgłaszającego się bez wyjątku dopuścił do głosowania. Głos spokojny komisarza, powołującego się na prawo wyborcze, że tylko uprawnieni do głosowania głosować mogą i powinni, przebrzmiał w gwarze bez echa Waniczek podtrzymywał wzburzenie, a Pawłowicz w coraz innem ubraniu zjawiał się na sali i żądał oddania głosu, chociaż do tego nie był uprawniony. Komisarz rządowy, chcąc przywrócić spokój, zgodził się nawet, ażeby za nieumiejących czytać, ktoś z członków komisyi odczytał nazwiska z kartki, ale i to nie zadowoliło krzykaczy, którym na wznieceniu zawieruchy a nie na legalności wyborów zależało. Około godziny szóstej wzmógł się tumult, gdy uzbrojona w dębowe pale zgraja tłumnie wtargnęła do sali wyborczej. Ozwały się krzyki: „Psy, gałgany! dajcie nam tego Weissbacha (zarządca dóbr) i Mironowicza! Krew się polać musi! oni głową nałożą!“ Gdy się to wewnątrz działo, a zewnątrz leciał grad kamieni, komisarz widząc że przemocy nie podoła, wezwał ekscendentów, ażeby wybrali komisyę z trzech do sprawdzenia listy wyborczej. Na to Mironowicz zwrócił się do Waniczka i zrobił go za wszystkie następstwa odpowiedzialnym. Waniczek zawołał: „Hej, wiara! niech nam da komisarz listę głosowania do sprawdzenia!“ Część tłumu odchodzi z listą do pobliskiej karczmy, reszta

zaś pozostaje na sali i oblęga komisarza przez całą godzinę. W międzyczasie obito kolejowego robotnika za to, że oddał kartkę białą, a od niejakiego Tyczyńskiego domagano się przysięgi, że będzie głosował podług czerwonej listy.

Po godzinie wraca Waniczek z listą i zaczyna po swojemu pleść. Przybysławski oznajmia, że z powodu spóźnionej pory wybory przerywa, jednak nazajutrz wszystkich tych do głosowania dodatkowo dopuści, którzy wskutek przeoczenia lub nawet wskutek własnej winy na liście wyborczej nie zostali zamieszczeni. To o tyle uspokoiło tłum, że komisya mogła pod opieką sześciu żandarmów opuścić salę. Komisarz Przybysławski skorzystał z nocy i pojechał do Stryja, skąd nazajutrz rano powrócił z dwiema kompaniami wojska. Mimo asystencyi wojska, gwałty na sali nie ustawały i komisarz był zmuszony kazać jednego z najgłośniejszych ekscendentów, podobno Pawłowicza, aresztować i do sądu odstawić. Aresztowany zdołał w drodze wymknąć się żandarmowi. Gdy znowu musiano drugiego aresztować, asystowało 30 żołnierzy prowadzącemu delikwenta żandarmowi. W pobliżu sądu wypadł nagle z bocznej uliczki tłum ludzi, wcisnął się klinem między żołnierzy i obsaczył ich tak, że broni nabić nie mogli, co było szczęściem zgrai, bo bardzo wielu z niej nie byłoby dnia tego zachodu słońca oglądało. Wśród zgiełku usiłował aresztowany umknąć. Żandarm podążył za nim, lecz ugodzony niemal śmiertelnie kamieniem w głowę, stracił przytomność i runął a tłum już pastwić się nad nim zaczynał. W tem żołnierz Oleksa Nikołyszyn dopadł, jak na zucha przystoi, do ciężko rannego żandarma i pomimo gradu kamieni, zasłaniał go sobą, wywijając zręcznie i niezmordowanie bagnetem. W ostateczności dopiero strzelił kilka razy. Skutek był ten, że później podniesiono 7 rannych a dwóch izraelitów przypłaciło najniewinniej życiem. Jeden z zabitych, Abraham Eliasz Rothstein, został przez kogoś z tłumu literalnie rzucony na bagnet, zaś drugi, młody blacharz, Samuel Leib Lipschuetz, padł od kuli.

Taki był przebieg prawyborów.

Zwyciężyła lista biała 113 głosami. Wybrani zostali: Dr. Gabel, dr. Michalski, robotnik Malinowski, robotnik Dietrich, członek zarządu skarbu skolskiego Zamorski, Majer Lipschuetz i Szymon Drattler.

Dnia 4 marca przybył do Skolego marszałek Karol Dzieduszycki, uspokajał i pocieszał, a nadto rozdał między pozostałych po nieszczęśliwych ofiarach, które bez winy życie położyły, około 400 zł., do czego właściciel państwa skolskiego kwotą 300 zł się przyczynił.

* * *

Po wsiach powiatu tarnopolskiego rozwinęli radykali gorącą agitacyę przeciw wyborowi dotychczasowego posła z kuryi mniejszych posiadłości hr. Leona Pinińskiego i starają się o ile im sił starczy, przeforsować kandydaturę radykalną studenta medycyny Szmigera.

* * *

Z Tarnopola nam piszą: Dnia 7 bm. odbyło się w ratuszu przedwyborcze zgromadzenie wyborców kuryi miejskiej, zwołane przez kandydata adwokackiego p. Eisenstettera. — Ogólną wesołość wywołało oświadczenie p. Eisenstettera, iż, ponieważ: „Tarnopolowi grozi kandydatura ministeryalna, będzie sam kandydował, byle tylko odwrócić niebezpieczeństwo". Na poczekaniu wygłosił też on mowę kandydacką, która była wymownym dowodem niedojrzałości politycznej kandydata. Większą część mowy poświęcił mówca zatargowi kreteńskiemu i przyrzekł na wypadek swego wyboru popierać ruch emancypacyjny wśród kobiet. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż p. minister Rittner zostanie jednogłośnie wybrany.

* * *

W piątek dnia 5 bm. odbyło się w Drohobyczu zgromadzenie wyborców V kuryi, na którem wygłosił mowę kandydacką dr. Witold Lewicki. Mówca znany z wielkiej swady oratorskiej, zadowolił w zupełności wyborców, tak że jednogłośnie uchwalono oddać mu swe głosy przy urnie wyborczej. W niedzielę dnia 7 b. m. stawał dr. Lewicki przed wyborcami w Mościskach, a dziś w Przemyślu. Wszędzie spotkał się kandydat z aplauzem wyborców tak, że mimo silnej agitacyi zwolenników dra Iwana Franki w powiecie rudeckim, kandydatura Lewickiego jest zapewniona. W Samborze staje dr. Lewicki we wtorek 9 bm.

* * *

W ostatniej chwili dochodzi nas wiadomość, że między wyborcami V kuryi w Samborze zanosi się na rozdwojenie. Przeciw kandydaturze zatwierdzonej przez komitet centralny dra Witolda Lewickiego postawiono kandydaturę dra Augusta Balasitsa. Takie rozdwojenie wśród inteligencyi samborskiej mogłoby podziałać źle na wybór kandydata narodowego V kuryi Przemyśl, Mościska, Rudki, Drohobycz, Sambor, gdzie stoi radykalna kandydatura dra Iwana Franki, tak wysoce dla kraju szkodliwa. W imię solidarności narodowej odzywamy się do wyborców V kuryi w Samborze, aby jednogłośnie szli za kandydaturą dra Lewickiego. Możemy, jako konserwatyści, nie zgadzać się z postępowemi zasadami dra Witolda Lewickiego, ale musimy popierać go w tym okręgu, w którymby mandat dostać się miał w ręce radykałów. Nie wątpimy, że dr. Balasitz sam wpłynie na swoich zwolenników, aby głosy swe oddali na dra Lewickiego i nie zechce przyczyniać się do zwycięztwa Iwana Franki.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo: W numerze 52 *Przeglądu* w dziale „Ruch wyborczy" jest doniesienie z Wareża jakobym ja biorąc udział w ruchu przedwyborczym, został przez wyborców obity. Doniesienie to jest nieprawdziwem, bowiem ani w Wareżu, ani w Tartakowie, zgoła nigdzie nie brałem żadnego udziału w wyborach.

Z poważaniem
N. Otrębski
pełnomocny rządzca w Tartakowie.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo: W numerze 47 *Przeglądu* pojawiła się korespondencya z Husiatyńskiego, wedle której w Bosyrach nie dopuszczano ludzi dworskich ani żydów do głosowania, gdyż tam znany ks. S. M. jeden z prowodyrów rej wodzi".

Wiadomość ta jest fałszywą w tej części, gdzie mówi się o niedopuszczeniu dworskich ludzi i żydów do głosowania, gdyż w Borysach wszystkiego jest 7 żydów głosujących w 5 kuryi, a jeden jedyny w 4 tej i po nich to właśnie posyłał wójt dwa razy policyanta, a trzeci raz komisarz żandarma, żeby przyszli do głosowania — i czekał blisko godzinę.

O niedopuszczeniu nie może być mowy już choćby z tego względu, że wybór jak zwykle w Bosyrach był jednogłośny i tak spokojny, że pan komisarz uważał nawet za słuszne odesłać żandarmów do domu.

Dworscy zaś parobcy głosowali z gminą bo w Bosyrach wszyscy dorośli parobcy są zarazem gospodarzami i właścicielami we wsi — a posesorami we dworze są kobiety i małoletni, którzy nie mają jeszcze prawa głosowania. Żydów, kowala i handlarza bydła, nie było natenczas nawet we wsi a głosujący żyd w 4 kuryi jest staruszkiem — i wtenczas właśnie o ile mi wiadomo był słaby. Co do drugiej części wiadomości, jakobym był prowodyrem znanym, muszę oświadczyć, że jeszcze nie zasłużyłem sobie na ten zaszczyt między swoimi przyjaciółmi — choć byłby mi zawsze pochlebnym.

Ks. S. M.

* * *

Z Jasła nam piszą:

W sobotę dnia 6 marca odbyło się tutaj w Radzie powiatowej publiczne posiedzenie delegatów komitetów powiatowych: jasielskiego, gorlickiego i krośnieńskiego, na którem miał wygłosić p. Kazimierz Skrzyński mowę kandydacką; sądzono powszechnie, że kandydatura ta zostanie przez komitet przyjętą i komitetowi centralnemu do zatwierdzenia przedstawioną.

Już od kilku tygodni obiegały w jasielskim powiecie uporczywe pogłoski o kandydaturze starosty ks. Pawła Sapiehy; sam jednak książe zwłaszcza w ostatnich czasach kilkakrotnie odzywał się, że nie zamierza ubiegać się o mandat do Rady państwa. Skoro jednak znaczna część wyborców postanowiła prosić go o przyjęcie mandatu, zdecydował się on ostatecznie mandat przyjąć i publicznie to wczoraj oświadczył.

P. Kazimierz Skrzyński natychmiast po zagajeniu posiedzenia zażądał głosu i oświadczył, że wobec kandydatury księcia Sapiehy cofa swoją kandydaturę, jakkolwiek była postawiona także przez poważne grono wybitnych obywateli, bo prezesów rad powiatowych pp. Augusta Gorayskiego, Szczanieckiego i burmistrza Gorlic p. Wojciecha Biechońskiego, a popierana przez liczny zastęp włościan.

* * *

Oświadczenie. Na zgromadzeniu przedwyborczem z okręgu wyborczego Zaleszczyki, Borszczów, Husiatyn, Czortków, Trembowla, Skałat i Horodenka, odbytem w Zaleszczykach w dniu 3 b. m. zrzekłem się ze względów patryotycznych ofiarowanej mi kandydatury z V-tej kuryi na rzecz W-go radzcy dworu Lucyana Krynickiego, upraszam przeto wszystkich P. T. wyborców, którzy mnie zaufaniem swem zaszczycają, by głosy swe temu kandydatowi oddali. Gdy po zrzeczeniu się mojem wielu P. T. wyborców wezwało mnie do kandydowania z kuryi IV-tej, oświadczam, że z tych samych względów mandatu przyjąć nie mogę i dla dobra ogólnego proszę i polecam gorąco głosować z kuryi IV-tej na W-go Czarkowskiego-Golejewskiego.

Józef Sokołowski.

* * *

W Samborze na posiedzeniu komitetu powiatowego dla wyboru z 4-tej kuryi uchwalono popierać i przedstawić do zatwierdzenia kandydaturę Rusina, p. Modesta Karatnickiego, adjunkta sądowego i posła na Sejm.

* * *

We Lwowie za kandydaturą p. Edmunda Mochnackiego w dalszym ciągu oświadczyli się urzędnicy i słudzy Magistratu, oraz komitet rękodzielników i przemysłowców, na którego czele stoi p. Edward Machan.

* * *

Ze Stryja donoszą, że aresztowano tam koncypienta adwokackiego Ochrymowicza, który agitował za swym szefem biurowym dr. Oleśnickim w sposób wywołujący w całem mieście ogromną trwogę.

* * *

W Drohobyczu na odbytem w sobotę zgromadzeniu wyborców z kuryi miejskiej, przyjęto sprawozdanie z czynności poselskich dr. Gustawa Roszkowskiego i uproszono go do ponownego kandydowania.

* * *

W sprawozdaniu naszem o mowie dr. Łozińskiego, po ustępie: „że jednakowoż jako katolik nie przyjmie choćby 20 mandatów, gdyby go nimi izraelici obdarzyli", — opuszczono słowa: „za cenę abnegacyi z przekonań religijnych".

* * *

P. Edmund Mochnacki kandydat z 5tej kuryi okręgu Lwów-Szczerzec-Winniki, wygłosi we wtorek dnia 9 bm. o godzinie 5. po południu w sali ratuszowej mowę kandydacką. Wstęp na zgromadzenie tylko za zaproszeniami.

Komitet obywatelski, złożony z najpoważniejszych osobistości naszego grodu z pośród inteligencyi i mieszczaństwa, uchwalił jednomyślnie na wczorajszem posiedzeniu zalecić kandydaturę dr. Leonarda Piętaka i dr. Władysława Dulęby na posłów do Rady państwa z miasta Lwowa.

J. K. Janowski, przewodniczący. Zastępcy: *Radziszewski*, *Cuchciński*. Sekretarze: *dr. Włodzimierz Godlewski*, *Włodzimierz Bugnowski*.

* * *

Z Tarnopola nam telegrafują: „Komitet wyborczy miejski, uchwalił na odbytem dnia 6 bm. posiedzeniu jednomyślnie popierać kandydaturę ministra dr. Edwarda Rittnera na posła do Rady państwa z miasta Tarnopola.

Dr Łuczakowski burmistrz miasta i prezes komitetu.

* * *

Sambor 7 marca.

Posłowi Roszkowskiemu wyborcy miejscy uchwalili wotum zaufania. Wybór jego zapewniony.

Dr. Steuerman.

* * *

Lwowskie stowarzyszenie katolickich rękodzielników „Jedność", wobec naglącej potrzeby karnego postępowania wszystkich warstw społecznych, broniących ładu społecznego, religii i narodowości, postanowiło na odbytej wczoraj wieczorem pogadance, oświadczyć się za kandydaturą p. Edmunda Mochnackiego, ponieważ przyjął on program robotników chrześcijańskich i postanowił go bronić w Radzie państwa. Czyn ten członków „Jedności" zasługuje na uznanie, świadczy bowiem niezbicie o roztropności politycznej naszych katolickich robotników, którzy po nad osobiste sympatye postawili na pierwszym planie obowiązki karności i dowiedli, że im zwycięstwo dobrej sprawy leży na sercu.

Obrady były bardzo gorące i trwały do północy wśród zgromadzonych około 300 robotników.

Wczoraj w lwowskiej sali ratuszowej stawali przed wyborcami, kandydaci stronnictwa ludowego na posłów z miasta Lwowa, dr. Karol Lewakowski i p. Henryk Rewakowicz. Przemówienia ich były mało zajmujące, bo zawierały dawno wygłaszane rekryminacye na Koło polskie, na obszarników, na rząd hr. Badeniego i t. d. Cennem atoli jest wyznanie p. Lewakowskiego, że od czasu gdy go wykluczono z Koła polskiego, niczego już nie mógł dokonać, gdy przedtem — jak zapewnił mówca — przeprowadził wiele spraw, korzystnych dla rozmaitych warstw. Zresztą mowa jego była dość bałamutną, a tak p. Lewakowski jak p. Rewakowicz starali się obniżyć jak najbardziej znaczenie Koła Polskiego O solidarności w Kole wyrazili się obaj kandydaci w duchu znanej odezwy stronnictwa ludowego, a więc pragną by solidarność ta była warunkową, a nie bezwzględną. P. Rewakowicz w mowie swej rozwijał program stronnictwa ludowego. Obydwaj dowodzili potrzeby wybrania ludowców posłami z miasta Lwowa, na co im galerya odpowiedziała wykrzyknikiem: „Kozakiewicz!" Wyborców miejskich było zaledwie kilkudziesięciu, salę i galeryę zapełniali wyborcy z 5-tej kuryi, którzy przyjęli na się rolę bawienia słuchaczów i kandydatów.

* * *

Z Samołuskowiec koło Husiatyna otrzymujemy od ks. kanonika Ignacego Juchnowicza list, prostujący notatkę umieszczoną przez nas za innemi pismami katolickiemi, jakoby „miejscowy proboszcz odczytaniem w cerkwi jakowegoś listu pasterskiego z nauczycielem tamtejszym podburzali lud podczas wyborów" Otóż ks kanonik Juchnowicz, jako proboszcz Samołuskowiec powołuje się na świadectwo ck. komisarza rządowego, który tam przeprowadzał wybory, iż wszystko spokojnie i bez wszelkiej borby się odbyło. Poczem tak pisze ks Juchnowicz: o haśle „budem rizaty i byty pałkamy i kołamy, jak nasza partya neperemože"— mowy niebyło, tem bardziej, że zawsze i wszędzie parafian moich do zgody i jedności z dworem i ludźmi obrządku łacińskiego zachęcałem i zachęcam, dając przykład moją osobą w tym kierunku.

Skraplanie powietrza.

W dziedzinie nowych zdobyczy wiedzy i myśli ludzkiej mamy do zaznaczenia wynalazek, poprzedzony już dawniej pięknemi rezultatami laboratoryjnemi.

Profesorowi Linde'mu z Monachium udało się zbudować aparat do zgęszczania powietrza w większych masach.

Sam fakt skraplania powietrza znany jest w nauce od lat kilku. Atoli do obecnej pory nie udało się żadnemu z badaczy tej dziedziny nauk przyrodniczych zbudować przyrządu, za pomocą którego możnaby otrzymywać dowolne ilości powietrza-cieczy.

Już w ósmym dziesiątku wieku bieżącego wykazali Pictet i Cailletet, że większa część znanych gazów daje się przeprowadzić w stan ciekły. Powietrze jednakże opierało się uparcie i nie naginało się pod ogólne prawo o zgęszczaniu gazów. Ale bo też z powietrzem rzecz nie była taka łatwa.

Wiadomą już rzeczą jest, że od lat kilku mamy możność otrzymywania takiej ilości skroplonego kwasu węglanego, jakiej nam tylko potrzeba. Wiemy nadto, że przemysł piwowarski zawdzięcza temu produktowi znaczny rozwój, gdyż umożliwionem zostało przewożenie piwa na dowolne odległości, jak również przechowywanie racyonalne przez znaczny przeciąg czasu. Aby gaz ten skroplić, należało w naczyniu, w którem się proces cały odbywa, otrzymać ciśnienie 38 atmosfer, nadto temperaturę + 31° Cel. O takie warunki przy obecnym stanie techniki maszynowej nie trudno było. Tlen dla skroplenia wymagał już — 130° Cel. i 470 atmosfer ciśnienia, a wodór — 140° Cel. i 650 atmosfer ciśnienia. Dla powietrza w celu skroplenia go wymagana jest temperatura — 190 Cel.

Szło tedy o otrzymanie tak niskiej temperatury, a nadto o utrzymanie jej przy 175 atm. ciśnienia. Środka do tego dostarczyły własności samego gazu. Gazy mianowicie ogrzewają się znacznie, o ile je poddajemy ciśnieniu, oziębiają się zaś w razie szybkiego wyzwolenia ich z pod tegoż ciśnienia. Jeśli n. p. kwas węglany, znajdujący się pod ciśnieniem 38 atmosfer, nagle z pod tego ciśnienia uwolnimy ochłodzi się on do —80 stopni C. i zamieni w masę śnieżną. To samo dzieje się i z innemi gazami, jak również i z powietrzem.

Zadanie, jakie rozwiązać miał prof. Linde, ograniczało się zbudowaniem aparatu, w którymby proces wyż wspomniany mógł być dokonany. I powiodło się to pracownikowi monachijskiemu, a powiodło tem lepiej, że przyrząd cały odznacza się nadzwyczajną prostotą.

Motor 7mio-konny wprowadza w ruch w urządzeniu prof. Linde'go pompę powietrzną, z której powietrze dostaje się przez rurę do właściwego aparatu dla skroplenia. Aparat ten tworzą dwa układy rur, pomieszczone jeden w drugim. Powietrze, przeszedłszy przez jedną sieć rur, dostaje się do drugiej, gdzie się rozrzedza, a co za tem idzie, i ochładza silnie. Proces ten powtarza się kilkakrotnie, przyczem powietrze za każdym razem powraca do pompy. W ten sposób otrzymujemy zaraz niższą temperaturę, aż wreszcie przy temperaturze —190 stopni C., tak zwanej „krytycznej", następuje właściwe skroplenie. W pompie powietrznej odbywa się za każdym powtarzającym się procesem ściskanie powietrza do 175 atmosfer. Powietrze skroplone, wypuszczone przy pomocy odpowiedniego kranu z aparatu Linde'go, przedstawi się w postaci cieczy przeźroczystej. W szklanem naczyniu posiada ono pewien odcień barwy mleka; zupełnie jasnem się robi atoli po przefiltrowaniu przez odpowiedni papier.

Cóż to jest jednakże owo powietrze skroplone? Jest to skroplony tlen zmieszany ze skroplonym azotem.

Skroplenie powietrza ma w obecnej jeszcze chwili znaczenie wyłącznie naukowe. Nie ulega atoli wątpliwości, że znajdzie ono zastosowania i w życiu praktycznem. Kiedy dokonano skroplenia kwasu węglanego, nie przewidywano wcale znaczenia tego wynalazku dla przemysłu piwowarskiego; obecnie fabrykacya skroplonego kwasu węglanego stanowi już poważną dziedzinę wielkiego przemysłu. Możnaby już teraz zaznaczyć kilka drobnych zastosowań powietrza ciekłego do życiowych potrzeb naszych, choćby np. usługi, jakie ewentualnie oddać nam będzie mogło w długich wycieczkach balonem; znaleźli się już nawet tacy, którzy proponują ustawianie naczyń ze skroplonem powietrzem podczas zebrań, gdzie chodzi o ożywienie. W tym wypadku raźne ulatnianie się tlenu ożywczo wpływa jakoby na podniecenie usposobienia zebranych (?).

Bez względu atoli na możliwą wartość praktyczną wynalazku Linde'go stwierdzić należy, że dokonane znów zostało dzieło wiekopomnego znaczenia.

Kronika teatralna.

Kraków miał ubiegłego tygodnia premierę Fredrowską. W pozostałych po ojcu komedyi polskiej papierach odnaleziono wykończoną zupełnie komedyę dwuaktową p. t. „Z Przemyśla do Przeszowy", dotychczas wcale jeszcze nie graną. *Biblioteka warszawska* ogłosiła ją drukiem, a teatr krakowski z uznania godną skwapliwością, pospieszył zapoznać z nią publiczność. Jest to nadzwyczaj wesoła krotochwila, w której autor nie silił się na skomplikowaną fabułę, wyposażył ją jednak w tyle szczerze komicznych epizodów i sytuacyi, że komedya ta, a raczej krotochwila osiąga w zupełności swój cel tj. znakomicie bawi słuchaczy. Treść tej sztuki zamknąć się da w jednem zdaniu. Małżeństwo Dorscy rozwiedli się. On zaręczył się następnie z panną Melanią, ona zaś z panem Alińskim. Już mają obie pary wkrótce wejść w związki małżeńskie, gdy przypadek sprowadza je do wagonu kolejowego, gdzie sobie nawzajem wybaczają i następuje zgoda. Obok tych głównych postaci jest w sztuce jeszcze kilkanaście osób doskonale nakreślonych typów, tak że wszystko składa się na bardzo dobrą całość. Sztuka ta nie powinna przez długi czas schodzić z repertuaru.

Obecny sezon teatralny w Wiedniu ubogim jest w dobre sztuki. Teatrom prywatnym się nie wiedzie; jedna premjera upada po drugiej, publiczność rozbalowana stroni od teatrów. Wśród tych niekorzystnych warunków wystawiono tam zeszłego tygodnia dwie premiery, z których żadna nie doznała powodzenia Popularny pisarz wiedeński C. Karlweiss wystąpił z sztuką ludową pt. „Gruba koszula". Bohaterem jej jest młody człowiek, syn bogatych rodziców, któremu nowe prądy i doktryny socyalistyczne przewróciły w głowie Czuje się najnieszczęśliwszym z ludzi dlatego, ponieważ czeka go kolosalny majątek po ojcu. — „Brzydzę się tymi pieniądzmi, gdyż na nie sam nie pracowałem powiada on do ojca — bez twej pomocy będę pracował ciężko na chleb codzienny." Ojciec postanowił młodego fantastę wyleczyć z jego manii, w tym celu zmyśla więc bajkę o swojej ruinie majątkowej i pozwala mu iść w świat za chlebem. To co w teoryi tak pięknem się młodemu wydawało, traci w praktyce swój urok i bohater nasz rychło zaczyna żałować dawnego dobrobytu. Gruba koszula, którą przywdział pracując ciężko, gnieść go poczyna, wraca więc do domu i godzi się ze smutnym losem jaki go ma spotkać, tj. przyjmuje od ojca majątek. Sztuka ta pozbawioną jest prawie zupełnie akcyi dramatycznej, widocznie autorowi chodziło głównie o ośmieszenie „nowych prądów", któremi się młodzież dzisiejsza zajmuje i zamiast szczerze i użytecznie pracować, wygłasza gorące mowy, z których nikt pożytku żadnego nie odnosi Cel swój osiągnął autor w zupełności ale nie napisał zajmującej komedyi.

Teatr Rajmunda dał Wiedeńczykom próbkę węgierskiej sztuki ludowej. Pod tytułem „Czerwony pugilares" wystawiono tam sztukę Franciszka Czepregy'ego, który z zawodu był stolarzem i tylko tak dla własnej przyjemności stworzył kilkanaście dramatów. Nie marzył on nigdy nawet o możliwości wystawienia swych sztuk na wielkich scenach, wystarczało jego ambicyi autorskiej widzieć je grane przez towarzystwo amatorskie, składające się z czeladników stolarskich i ich rodzin. Przypadek sprowadził na jedno z takich przedstawień odbywające się gdzieś w dalekim zakątku węgierskim, krytyka ze stolicy, który w stolarzu odkrył dramaturga. Teatra węgierskie wystawiły kolejno wszystkie jego sztuki, których napisał kilkanaście, a wszystkie one doznają ciągle entuzyastycznego przyjęcia. Nieznany niegdyś i ubogi stolarz umarł jako bogaty i sławą okryty autor.

„Czerwony pugilares" to sztuka ludowa o specyficznie ludowym kolorycie węgierskim, którego jednak Wiedeńczycy nie rozumieją. Popsuwszy sobie smak pieprzną farsą francuską i sztukami niemieckich autorów ostatniej doby, nie mogła publiczność odnaleźć piękna w tej udramatyzowanej sielance, w której autor nie rozwiązywał zagadnień społecznych, ani też nie wprowadzał w akcyę niewiary małżeńskiej, stanowiącej dziś jedyny prawie temat dla młodszych pisarzy. To też sztuka nie podobała się publiczności, zyskała jednak w poważnej krytyce ogromne pochwały.

Z izby sądowej.

Lwów 7 marca.

(Kaucya firmy Groedel)

Wczoraj rozpoczął się przed tutejszym sądem przysięgłych proces przeciw Karolowi Baudiszowi, rewidentowi kolei państwowej, oskarżonemu o to, że przed kilku miesiącami miał ułatwić niewiadomemu oszustowi podjęcie kaucyi 6000 złr. złożonej przez firmę Groedel w lwowskiej dyrekcyi kolei. Oszusta owego nie zdołano wykryć i wskutek tego kolej państwowa poniosła stratę 6000 złr. Natomiast wykryło śledztwo pewne poszlaki, iż Baudisz działał na rękę właściwemu sprawcy, przeto prokurator Miłaszewski wniósł przeciw niemu oskarżenie.

Rzecz się tak miała. W r. 1894 kolej państwowa zobowiązała się zbudować trzy tory kolejowe dla firmy Groedel, mającej tartak parowy w Demni wyżnej pod Skolem. Na zabezpieczenie, iż należytość za to zostanie zapłaconą, firma Groedel dała 6000 złr. kaucyi w rencie koronowej węgierskiej, którą Dyrekcya kolei złożyła jak zwykle w depozycie w banku krajowym. W roku 1896 tory były już ukończone a należytość za ich wybudowanie wynosiła 5.964 złr. a więc prawie tyle, ile wynosiła złożona kaucya. Otóż firma Groedel poleciła wiedeńskiej Kasie oszczędności, aby kwotę tę przekazała z konta firmy na rzecz kolei państwowych. Wiedeńska Kasa oszczędności postąpiła stosownie do tego polecenia i przysłała lwowskiej dyrekcyi poświadczenie o dokonanem przekazaniu powyższej kwoty.

Następnie wniosła firma Groedel do lwowskiej dyrekcyi kolei podanie z prośbą o zwrot kaucyi i odesłanie jej do Demni wyżnej. Podanie to wniesiono dnia 20 lipca 1896 roku. W dwa dni potem miał się pojawić w protokole podawczym dyrekcyi, rewident Baudisz i zabrać do siebie to podanie. Nazajutrz zgłosił się do Baudisza jakiś nieznany mężczyzna, wysoki blondyn, przedstawił się jako Ludwik Faatz, buchhalter i prokurzysta firmy Groedel i zażądał wydania kaucyi na swoje ręce. Baudisz, który był referentem od spraw kaucyjnych, omieszkał zażądać od nieznajomego wykazania się pełnomocnictwem a nadto ułatwił mu podjęcie kaucyi, poradziwszy, aby dla wypełnienia formalności napisał podanie.

Tak też postąpił ów nieznajomy, podanie zaś napisane przez niego ma zawierać zwroty użyte w pierwotnem podaniu firmy Groedel. W dyrekcyi jednak nie wiedziano nic o istnieniu właściwego podania firmy, gdyż jak wiadomo podanie to usunął już Baudisz wprzódy z protokołu podawczego, przeto ani wiceszef biura rachunkowego p. Matkowski ani zastępca dyrektora p. Czerny nie mieli nic przeciwko temu, aby ową kaucyę zwrócić firmie w krótkiej drodze przez prokurzystę. Wystawiono tedy rzekomemu Faatzowi asygnatę do banku krajowego, poczem Faatz udał się z woźnym dyrekcyi do banku i podjął całą sumę.

Dopiero we wrześniu, gdy firma Groedel, nie otrzymując kaucyi, przysłała urgens, wyszło na jaw, że dyrekcya kolei padła ofiarą oszustwa. Pokazało się, że rzekomy Faatz nie był wcale prokurzystą firmy Groedel i ulotnił się, a jedynym, problematycznej wartości śladem sprytnego oszusta, pozostał fakt, iż jeden ze skradzionych obligów sprzedano w kantorze Kitza i Stoffa.

Za współudziałem Baudisza w oszustwie przemawia to, że usunął on oryginalne podanie firmy z protokołu podawczego, a potem z trochę podejrzanym pospiechem i gotowością ułatwił nieznajomemu podjęcie kaucyi. Pierwszemu jednak zarzutowi przeczy Baudisz stanowczo, co do drugiego zaś punktu zeznaje, że pewność siebie owego Faatza tak mu zaimponowała, iż mu nawet na myśl nie przyszło wątpić o jego autentyczności.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

(Z trybunału administracyjnego)

Wiedeń dnia 4 marca 1897.

Orzeczeniem z dnia 12. listopada 1895 roku L. 65082 polecił Wydział krajowy magistratowi gminy miasta Stanisławowa po poprzednich długoletnich pertraktacyach, aby zaliczki w kwocie 12.484 złr. 36 ct. pobrane w latach 1859 — 73 z funduszu szpitalnego w Stanisławowie najpóźniej do 1. stycznia 1896 r. do kasy funduszu szpitalnego zwrócił i to pod zagrożeniem politycznej egzekucyi. Natomiast nie uznał Wydział krajowy wzajemnej pretensyi gminy miasta Stanisławowa do funduszu szpitalnego w kwocie 8.832 złr. za długoletnią administracyę tegoż funduszu.

Przeciw temu orzeczeniu wniosła gmina miasta Stanisławowa zażalenie do Trybunału administracyjnego, w którem przytoczyła, że szpital miasta Stanisławowa jest szpitalem krajowym, administrowanym przez kraj, że zatem Wydział krajowy jako strona interesowana nie jest kompetentny do wydania orzeczenia w tej sprawie i że oprócz tego wzajemne pretensye gminy miasta Stanisławowa i funduszu szpitalnego, jako prawno-prywatne podlegają judykaturze sądowej, nie zaś orzeczeniu Wydziału krajowego i egzekucyi politycznej.

Wskutek tego zażalenia odbyła się dzisiaj publiczna rozprawa przed Trybunałem administracyjnym pod przewodnictwem prezydenta senatu Ekscelencyi Boehma, na której imieniem miasta stanął syndyk miasta Dr. Fischler, adwokat w Stanisławowie, a imieniem pozwanego Wydziału krajowego adwokat wiedeński Dr. Edmund Kornfeld.

Po referacie radzcy dworu, barona Schenka i po obszernych wywodach obu stron i dłuższej naradzie, odrzucił Trybunał administracyjny w myśl wywodów Dra Kornfelda zażalenie gminy miasta Stanisławowa i tem samem orzeczenie Wydziału krajowego zatwierdził.

Mały Fejleton.

Litość i sprawiedliwość.

Litość i sprawiedliwość spotkawszy się społem
Wiodły spór o pierwszeństwo. Sprawiedliwość dumna
Przechwalała się: „Siostro, czy widzisz, jak czołem
Świat przedemną uderza? Jam świata kolumna
Trwała i niezachwiana. Widzisz, jak dokoła
Tyle zmian, a mnie jednej nic zmienić nie zdoła?"
„Tak" odrzekła jej litość, podnosząc swe jasne
Lica, pełne dobroci, „tak jest, siostro miła.
Świat cię chwali, bo w tobie potęga i siła...
Lecz wtedy na cię kolej, kiedy ja już zgasnę".

Jan P. Tarnowianin.

KRONIKA.

Lwów dnia 8 marca.

Pan Władysław Bełza — po przebytej ciężkiej chorobie — wyjeżdża jutro do Stresy, miejsca klimatycznego nad Lago Maggiore.

Mianowania. Inspektorami galicyjskiego zakładu ubezpieczeń robotników mianowani Władysław Żelechowski i Bronisław Jabłoński.

Awantury z okazyi agitacyi wyborczej wyprawiali wczoraj „uświadomieni" przez socyalistów robotnicy. Przez cały dzień włóczyli się gromadami po mieście krzycząc tu i ówdzie: „Niech żyje Kozakiewicz, — precz Mochnacki, precz Breiter", i wyśpiewując „Czerwony sztandar". Między godz. 4 a 5 po południu, przyszło do poważniejszej awantury przed ratuszem. Zgromadzony był tam tłum zwolenników Kozakiewicza i garstka Breitera. Obelgi padały z obu stron „Kozakiewicz taki...", a „Breiter taki..." — z walki na słowa, przyszło do walki na pięście — naturalnie, że słabszych więc Breiterowców porządnie poturbowano; najsilniej Władysława Adamczyka i niejakiego Szubrynowicza. Nie na tem jednak był niestety koniec bójki. Jakiś staruszek odezwał się ze zdaniem, że przecie Breiter lepszy, niż Kozakiewicz. To obruszyło tłum, rzucił się na staruszka i pewno niezdolnemu do obrony byłby połamał kości, gdyby w jego obronie nie stanął przypadkowy świadek tej sceny huzar Jan Baran. Rozjuszony tłum rzucił się na żołnierza, ten wyciągnął pałasz, ale nie chcąc kaleczyć ludzi, zamiast się bronić, począł uciekać ku cerkwi wołoskiej i kościołowi OO. Karmelitów.

Tłum pędził za nim ulicą Ruską i dalej ulicą Kurkową. Na ulicy Kurkowej spostrzegł tę gonitwę jeden z kaprali pełniących służbę przy bramie koszar 15 pułku piechoty i natychmiast wezwał pogotowie, złożone z 12 żołnierzy. Kadet, dowodzący tem pogotowiem, widząc ściganego przez tłum huzara, sądził, że on zawinił i kazał go aresztować. Pomimo to tłum — choć żołnierze bez wątpienia nie występowali prowokująco — począł ich obrzucać kamieniami. Śmielsi rzucili się na żołnierzy z kijami, a niejaki Jasiński, litograf, tak był zapamiętały, iż zamierzył się na huzara pięścią. Jeden z żołnierzy obronił huzara uderzeniem Jasińskiego w głowę, wskutek czego upadł tenże skrwawiony na ziemię. Zawezwano wóz stacyi ratunkowej i odwieziono go do szpitala powszechnego. Prócz Jasińskiego nikogo zresztą nie ranili żołnierze. Przybyłe z koszar i inspekcyi policyjnej pogotowia przywróciły spokój.

Koło godz. 7-mej wieczorem urządził „narybek" socyalistyczny drugą, iście pauperską, awanturę. Zapalił kilka pochodni, które otrzymał na razie jeszcze nie wiadomo od kogo i z piekielnym wrzaskiem podążył na ulicę Serbską. Awantura tam

ograniczyła się na tem, że niedorostki poszturkali jakąś żydówkę i przewrócili jej stragan z pomarańczami. Na widok zbliżającego się pogotowia policyi rozbiegli się tak szybko, że nie zdołano pochwycić ani jednego ze sprawców. Koło godziny 11 przyszło do trzeciej awantury. Tłum z pochodniami podążył na ulicę Lindego i tam przed oknami lokalu chrześciańskich robotników „Jedności" urządził kocią muzykę. Z ulicy Lindego poszedł tłum na róg ulicy Kopernika i Ossolińskich, gdzie mieszka kontrkandydat Kozakiewicza Breiter, redaktor *Monitora* i tam sobie też użył na wykrzykiwaniu obelg. Dwóch z tłumu wpadło nawet do lokalu redakcyjnego z zapytaniem: „Czy jest batiar Breiter?" Na odpowiedź jednego z współpracowników, że go nie ma, oddalili się jednak spokojnie. Wezwane z kasyna ziemiańskiego, mieszczącego się w tym samym domu co redakcya *Monitora*, pogotowie policyi dalszym awanturom kres położyło.

Pogłoski, że p. Breiter został pobity, są zupełnie bezpodstawne. Pana Breitera nie było wczoraj wcale we Lwowie.

Towarzystwo wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych odbędzie doroczne walne zgromadzenie w dniach 22, 23 i 24 bm.

Walne zgromadzenie izby inżynierskiej odbędzie się dnia 21 bm. w Krakowie w sali posiedzeń Rady miejskiej.

Raut, którego dochód przeznaczony jest na cele dobroczynne, odbędzie się w środę dnia 10-go b. m. w salonach klubu pocztowego. Program rautu wypełni koncert, którego kierownictwo artystyczne objął p. prof. St. Niewiadomski, dalej obrazy z żywych osób układu artysty-malarza, p. Tadeusza Popiela, portrety *à la minute*, wykonane przez pana Skwirczyńskiego, próby szczęścia, wyrocznia delficka oraz koncert muzyki 30 pp. pod kierownictwem p. Rolla. Początek rautu o godzinie 9. wieczorem. Obfity a zajmujący program i szlachetny cel powinny zwabić na raut ten całe towarzystwo lwowskie.

Po zaproszenia zgłaszać się należy do komitetu przy ul. Piekarskiej l. 16, zaś bilety za okazaniem zaproszenia nabywać można w księgarniach Gubrynowicza i Szmidta, Seyfartha i Czajkowskiego, oraz w księgarni polskiej.

W Jordanowie rozegrał się proces o obrazę czci właściciela dóbr ziemskich p. Bolesława Targowskiego przeciw niejakiemu Jędrzejowi Wojtowiczowi. Na wiecu ludowym dnia 31 stycznia odbytym w Jordanowie, zarzucił Wojtowicz p. Targowskiemu, że w rachunkach robót drogowych popełnia błędy, obliczone na swą korzyść. Po przesłuchaniu licznych świadków, którzy jak najkategoryczniej zaprzeczyli rzuconemu na p. Targowskiego oszczerstwu, sąd skazał Wojtowicza na sześć tygodni aresztu i zapłacenie kosztów procesu.

Nieszczęśliwy wypadek. Józef Kondrak, smarownik przy tutejszej kolei elektrycznej, jadąc na pogrzeb ojca swego do Mościsk, zaspał w wagonie, a obudziwszy się już za stacyą, gdzie miał wysiąść, otworzył drzwi od wagonu w pociągu pospiesznym, wypuścił naprzód jadącą z nim siostrę, która zeskoczyła i pomimo szybkiej jazdy nie poniosła żadnego uszkodzenia. Kondrak zaś zeskoczył tak nieszczęśliwie, iż upadł pod koła pociągu, gdzie znalazł śmierć na miejscu.

Samobójstwo. Dr. Lesław Boroński, adwokat krajowy i redaktor *Nowej Reformy*, odebrał sobie w sobotę w Katowitzach życie wystrzałem z rewolweru. Wiadomość ta wywołała w Krakowie wielkie wrażenie i współczucie dla rodziny, zajmował bowiem Boroński wybitne w Krakowie stanowisko, jako redaktor *Nowej Reformy*. Był to publicysta zdolny, o piórze ciętem, o stylu jasnym i dyalektyce bardzo zręcznej. W obozie liberalnym zajmował jedno z wybitnych stanowisk, a po wyjeździe Tadeusza Romanowicza z Krakowa powszechnie przypuszczano, że jeżeli nie dr. Styczeń, to niezawodnie dr. Boroński zostanie szefem liberalnej partyi w Krakowie. Stało się jednak inaczej. Dr. Styczeń przechylił się więcej na prawo, dr. Boroński więcej na lewo i wodzem partyi liberalnej stał się p. Jan Rotter. Dr. Boroński zaś zacząwszy schylać się ku radykalizmowi, nie umiał się powstrzymać na tej pochyłej drodze i ocknął się w końcu aż w obozie ludowym. Ten rozdział między nim a jego dawnymi przyjaciółmi politycznymi, następnie osobiste na niego napaści rozmaitych pism konkurencyjnych, nie grzeszące ani dystynkcyą formy, ani szlachetnością uczuć, wreszcie podobno i pewne troski materyalne, wszystko to razem zniechęciło go do życia, a nie mając wiary i zasad katolickich, nie miał nic coby go mogło od samobójczych myśli uchronić. Wyjechał tedy przed paru dniami z Krakowa do Kattowitz i tam w hotelu zastrzelił się. Miał lat 43 i zostawił żonę i małoletniego syna.

Z Nadwórny nam piszą: W dniu 5 marca b. r. odbyła się tutaj nader rzadka i podniosła uroczystość. Oto zażywający w całej okolicy wielkiego miru i sympatyi Przew. ksiądz Kornel Mandyczewski, tutejszy proboszcz obrz. gr.-kat., poseł do Sejmu i do Rady państwa, święcił w dniu dzisiejszym dwudziestopięcioletni jubileusz swego marszałkowstwa w powiecie. Zaiste piękna ta rocznica jest o ile nam wiadomo unikatem w życiu autonomicznem naszego kraju i stanowi niezbity dowód, jak wielkie zaufanie zjednał sobie jubilat w naszym powiecie, skoro przez lat 25 bez przerwy zaszczycany był najwyższą godnością w powiatowym ustroju autonomicznem. To też z dumą i chlubą dla siebie spoglądać może sędziwy jubilat na swą pełną zasług przeszłość i na tyloletnią niezmordowaną i wytrwałą pracę, której błogie skutki widoczne są niemal w każdej gałęzi rozwoju społecznego w naszym powiecie. I nie dziw, że ludność miasta i powiatu odczuwając z wdzięcznością tę nader pożyteczną a wszechstronną działalność swego czcigodnego marszałka, urządziła mu w tym dniu nader okazałą owacyę. Nie było nikogo w mieście i w powiecie, ażeby z tej okazyi zaniechał zbliżyć się z należną czcią do osoby dostojnego jubilata celem wyrażenia mu swojego uwielbienia i uznania za jego dwudziestopięcioletnią działalność obywatelską i złożenia mu życzenia, ażeby mu danem było jeszcze mnogie lata dzierżyć w swych zasłużonych rękach laskę marszałkowską powiatu naszego ku swej chwale a pożytkowi społeczeństwa.

Po solennych nabożeństwach, odprawionych na intencyę jubilata w tutejszej cerkwi, kościele i synagodze przy licznym udziale wszystkich warstw społeczeństwa, zebrali się przedstawiciele duchowieństwa obu obrządków, władz autonomicznych, rządowych, korpusu oficerów tutejszej załogi, powiatów stanisławowskiego, tłumackiego i bohorodczańskiego, rady gminnej w Nadwórnie i Delatynie, tudzież gmin wiejskich i zboru izraelickiego w pięknie przystrojonej sali tutejszej Rady powiatowej.

O godzinie 12 w południe wprowadził dostojnego jubilata zastępca marszałka tutejszego powiatu p. Grzegorz Głuchowski w otoczeniu członków Rady powiatowej, powitał go w pięknej przemowie, wyrażając mu cześć i uznanie za jego tyloletnią działalność, poczem członek Rady powiatowej sędzia p. Taniaczkiewicz w dłuższem przemówieniu, wypowiedzianem w języku ruskim, wyłuszczywszy zasługi jubilata dla kraju i powiatu, zakończył życzeniem, ażeby go Najwyższy zachował jeszcze długie lata dla dobra kraju i powiatu, któremu tak się zasłużył.

Następnie składali swe życzenia przedstawiciele wszystkich władz rządowych, deputacye rad powiatowych i gminnych, a w szczególności deputacya gminy m. Nadwórny, która przez usta swego burmistrza p. Müllera zawiadomiła jubilata, że Rada gminna miasta Nadwórny w uznaniu zasług położonych dla miasta, zamianowała go swym członkiem honorowym i wręczyła mu dyplom w pięknej oprawie, misternie wykonany. Dalej przemawiali reprezentanci nauczycielstwa, którego jubilat jest gorącym orędownikiem, reprezentanci miejscowych towarzystw, z których Czytelnia „Proświty" wręczyła mu również bardzo pięknie wykonany dyplom na członka honorowego.

Rozrzewniony tą wspaniałą manifestacyą jubilat skreśliwszy w krótkich słowach dzieje autonomicznego życia naszego powiatu, podziękował za te objawy uznania i życzliwości, przyrzekając, że i nadal nie ustanie w pracy publicznej dla dobra społeczeństwa i swego powiatu.

Piękna pieśń „Mnohaja lita", rozbrzmiewająca w setkach piersi osób zebranych w sali, zakończyła tę oficyalną uroczystość, poczem dostojny jubilat podejmował jej uczestników w swym domu, urządzając dla licznych deputacyi włościańskich przyjęcie w ratuszu, dokąd udał się po skończonej w swem mieszkaniu biesiadzie, ażeby osobiście spełniać obowiązki gospodarza względem swej braci włościańskiej. Tu mieliśmy sposobność przekonać się, czem jest w społeczeństwie zacny kapłan, pojmujący należycie swe powołanie i stanowisko, tudzież obowiązki przodowania i umoralniania ludu. Sposobność tę nastręczyli nam włościanie, którzy otoczywszy swego sędziwego kapłana, dziękowali mu w słowach prostych a szczerych za jego iście ojcowskie opiekowanie się ludem, a w pięknych przemówieniach, skierowanych do dostojnego jubilata, nacechowanych prostotą myśli, miłością i nadzwyczajną czcią i uwielbieniem dla jego osoby, dawali wyraz swej niekłamanej wdzięczności.

Zmiana własności. Władysław hr. Bobrowski, właściciel dóbr Długie, nabył od Teofili hrabiny Komorowskiej dobra Melsztyn za Dunajcem, o dwóch tysiącach morgów obszaru.

Na restauracyę Wawelu ofiarował magistrat miasta Tarnowa 200 złr.

Konkursa rozpisują: Sąd krajowy w Krakowie i obwodowy w Tarnowie na posady woźnych w Chrzanowie i Dębicy. Ubiegać się o nie mogą wysłużeni podoficerowie. Termin do 11 kwietnia. — Rada szkolna okręgowa w Cieszanowie na 19 posad nauczycielskich. Termin do 15 kwietnia.

Reklama amerykańska. Amerykanie wysilają się na wykombinowanie zdumiewających środków reklamy, łącząc w tym celu naukę z wrodzonym dowcipem. Oni to wymyślili afisze na obłokach. Za pomocą projektora elektrycznego, rzucającego obrzymie napisy, wyczytać można na niebie nazwisko najsłynniejszego w Now. Yorku krawca, fabrykanta mydła i t. p. Szczytem jednak amerykańskiej pomysłowości są niezaprzeczenie czaszki reklamowe w teatrach. Ubrany według najnowszej mody gentlemen, zasiada w krzesłach parterowych, zdejmuje kapelusz i odsłania w ten sposób doszczętnie wyłysiałą czaszkę, na której odczytać można najcudniejsze ogłoszenia. Obecnie zastąpił afisze na obłokach i czaszki reklamowe w teatrach „człowiek parowy" i „człowiek elektryczny". Człowiek parowy jest to automat wielkości naturalnej, maszerujący po ulicach i ciągnący wózek, ozdobiony przeróżnemi afiszami. Jednakże ten człowiek parowy miał wymagania niedogodne i nie był bardzo przyjemny: potrzeba mu było kotła i ogniska, a nadto sprawiał hałas okrutny, kłęby dymu i pary ziejąc na wszystkie strony. Zastąpiony więc został przez człowieka elektrycznego. Ten jest od swego poprzednika o wiele milszy. Jest dużych rozmiarów (ma 2·10 m. wysokości) wykwintnie ubrany, z powierzchownością i ruchami eleganta. Zaprzęgają go także do wózka reklamowego i tak od jednego końca miasta do drugiego zanosi wiadomość o zaletach najlepszego proszku do zębów, mydeł niezrównanych, pigułek Herkulesa i t. p. Nowy ten człowiek czerpie życie z akumulatorów elektrycznych, umieszczonych w jego brzuchu, który służy także do przylepiania afiszów. Co trzy godziny zmienia się akumulatory i nowych sił dodaje niezmordowanemu człowiekowi. Ale nie na tem jeszcze koniec. Dzięki nowemu ulepszeniu, dodać się ma teraz do jego wnętrzności fonograf. W następstwie więc tego — człowiek elektryczny wywoływać będzie po drodze nazwiska fabrykantów, oraz cnoty i przymioty ich wyrobów.

Czy ryby zamarzają w lodzie? Zazwyczaj utrzymują, że niespodziane nagłe zamarznięcia rzek, zdarzające się często na północy, sprowadza niewątpliwie śmierć dla ryb znajdujących się w tych rzekach. Na podstawie jednak licznych badań udowodnił francuski przyrodnik Regnard, że to twierdzenie jest błędne. Ochładzał on powoli wodę w swojem akwaryum i nakoniec zauważył, że karp znajdujący się w tej wodzie przy temperaturze 0 począł zasypiać, jego płetwy przestały się poruszać i tylko skrzele wykonywały leniwe ruchy. Przy dwóch stopniach zimna ryba okazała się zupełnie śniętą, a przy trzech stopniach można było uważać ją za martwą. Kiedy jednak Regnard zaczął stopniowo ogrzewać wodę w akwaryum, karp obudził się i znowu pływał tak wesoło, jak dawniej. Z tego eksperymentu wysnuwa Regnard także ten wniosek, że w morzach polarnych, gdzie w bardzo głębokich warstwach woda nigdy nie przekracza trzech stopni zimna, ryby, napływające tam z mórz innych, wcale nie giną.

Zmarli. We Lwowie Kajetan Pertak, rewident namiestnictwa; Feliks Au, urzędnik Wydziału krajowego, w 50 roku życia; Antoni Bal w 80 roku życia. — W Brzeżanach Władysław Werschler, oficyał pocztowy.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 2 R., w poł. + 3 R. Bar. 757. Podnosi się. Śnieg i deszcz.

W restauracyi.

Gość do gospodarza: Ależ popatrz pan na ten befsztyk. Tak twardy, że nie można go nawet rozkrajać!

Gospodarz do kelnera: Jan, przynieś temu panu inny... nóż...

W piwiarni.

— Pan dobrodziej lubi Offenbacha?

— Ji, ja tam sobie już zostanę przy moim pilznerze i okocimskim.

Nie zawsze to samo się podoba.

Akt I

Żona (sentymentalna, czytając romans): Ach, mężulku, patrzaj, jak tu ślicznie zdrobniono imię Helena, o patrz: moja Lu! (przymilając się), wszak i ja jestem twoja Lu, więc nazywaj mnie odtąd Lu...

Mąż (sprytny, notując sobie w pamięci życzenie żony): O, tak droga Lu!

Akt II.

Mąż (sprytny). Wiem, że pragnęłaś zawsze, najukochańsza żoneczko, mieć bransoletkę z twojem imieniem. Oto masz ją dziś na imieniny. Prawda, że ładna? Imię kazałem wysadzić brylantami.

Żona (sentymentalna, czytając). „Lu..." Ach!

Mąż (sprytny). Cóż, nie podoba ci się?

Żona (sentymentalna). O! nie, ale, drogi mężulku, pamiętasz, jak mnie nazywałeś jeszcze w czasie narzeczeństwa? Myślałam, że ci się przypomni— „Helunia..."

Z lekcyi roztargnionego profesora.

„Po tej nieszczęsnej i tak obfitej w ofiary bitwie król spędził pierwszą noc w czarnej rozpaczy, a drugą w niewielkiem sąsiedniem miasteczku".

Repertuar teatralny. Dziś w poniedziałek 7-my i ostatni pożegnalny występ Aleksandra Bandrowskiego, artysty opery frankfurckiej: „Lohengrin", wielka opera w 4 aktach R. Wagnera. Jutro we wtorek po raz 8-my na ogólne żądanie „Popychadło", komedya w 4 aktach Szutkiewicza. We środę po raz 4-ty „Niewolnice z Pipidówki", komedya w 4 aktach Michała Bałuckiego. We czwartek po raz 1-szy i ostatni w tym sezonie: „Traviata", opera w 4 aktach Verdiego z panną Janiną Korolewicz (Violetta), pp. Myszugą i Górskim. W piątek (wznowienie) „Hamlet" tragedya w 5 aktach Szekspira z p. Żelazowskim w roli tytułowej.

Panna Mira Heller z dniem 16 bm. rozpoczyna na naszej scenie występy jedną ze swych najulubieńszych oper: „Favorytą". Występów pny Heller będzie tylko sześć a każdy z nich w innej operze, które nie będą powtarzane. We wszystkich tych operach partnerem pny Heller będzie p. Aleks. Myszuga. Bilety na powyższe przedstawienia, zamawiać można w kasie teatralnej.

Po wystawieniu „Hamleta" rozpoczną się próby ze sztuki Bełcikowskiego: „Przekupka warszawska".

W dniu 19 marca jako w dniu setnej rocznicy urodzin Józefa Korzeniowskiego wznowione zostaną jego dwa niezwykłej wartości utwory a mianowicie: „Okno na pierwszem piętrze" i „Okrężne".

Senzacyjna nowość angielska „Trilby" w przekładzie Mieczysława Sachorowskiego wystawioną będzie dopiero po świętach wielkanocnych.

LITERATURA I SZTUKA.

Towarzystwo muzyczne wykonało w sobotę wspaniale Requiem Cherubiniego podczas nabożeństwa żałobnego za duszę ś. p. dra Jana Czaykowskiego, długoletniego prezesa Towarzystwa muzycznego. Requiem, doskonale wykonane przez chóry i orkiestrę towarzystwa muzycznego pod batutą dyrektora Schwarza, wywarło głębokie wrażenie.

* **Reforma podatkowa**. Komitet wydawnictwa dziełek ludowych w tomiku marcowym rozpoczął bardzo pożyteczne wydawnictwo popularnie zestawionych i objaśnionych przepisów niedawno uchwalonej reformy podatkowej, która jak wiadomo wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1897. Tomik marcowy zawiera przepisy o powszechnym podatku zarobkowym. Napisał to dziełko radzca skarbowy Franciszek Szymusik, a napisał tak przystępnie, tak jasno wytłumaczył wszystkie przepisy ustawy, że każdy po przeczytaniu musi je zrozumieć. Dla tego też prawdziwa wdzięczność należy się p. Szymusikowi za tak popularne wyjaśnienie zawiłego tego przedmiotu tudzież komitetowi za podjęcie się tego wydawnictwa. W następnych miesiącach wyjdą książeczki o innych kategoryach podatków napisane przez tegoż samego autora.

Ostatnie wiadomości.

Pan prezydent miasta zwołał na dziś wieczór nadzwyczajne poufne posiedzenie Rady, która na niem zatwierdzi następujące środki bezpieczeństwa przedsięwziąć się mające w dniu wyborów, t. j. we czwartek. Celem utrzymania porządku przy wyborach, skonsygnuje Magistrat wszystkich strażników miejskich, woźnych, oraz cały korpus straży ogniowej. Oprócz tego służbę bezpieczeństwa pełnić będą członkowie sekcyi IV i 42 urzędników.

W dzień głosowania otwartą będzie główna brama dla wchodzących, zaś brama z drugiej strony ratusza przeznaczoną będzie dla wyjścia tych, co już oddali swe głosy. U wejścia dwóch urzędników będzie badało karty legitymacyjne, bez których wchodzenie do lokalu wyborczego będzie bezwarunkowo wzbronionem.

Przy głosowaniu otrzyma każdy wyborca kartę legitymacyjną do ewentualnego ścisłego wyboru. Komisya wyborcza zaopatrzy każdą kartę legitymacyjną stampilią z napisem: „głosował", by w ten sposób usunąć możliwość nadużyć.

Na kurytarzach w lokalach wyborczych nie będzie wolno się zatrzymywać wyborcom. Wszyscy funkcyonaryusze władzy miejskiej będą mieli odznaki i wyborcy w lokalach wyborczych obowiązani będą bezwzględnie słuchać ich zarządzeń. Wobec tego usunięta zostanie wszelka obawa jakiejkolwiek presyi lub teroryzmu.

W strażnicy ogniowej umieszczonym będzie protokół podawczy i biuro prezydyalne, które wydawać będzie nie doręczone karty legitymacyjne i duplikaty.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

Na zgromadzeniu komitetu obywatelskiego przed kilku dniami oświadczyłem się stanowczo przeciw kandydaturze pp. dr. Karola Lewakowskiego i Henryka Rewakowicza na posłów do parlamentu z miasta Lwowa, a między powodami przytoczyłem też łączenie się dr. Lewakowskiego i redakcyi *Kuryera lwowskiego*, której p. Rewakowicz daje swoją firmę z wrogami narodowości polskiej i popieranie wrogiego nam ruchu w Galicyi wschodniej. Zaznaczyłem przytem wyraźnie, że działalność ta obu panów kandydatów nadużywa firmy stronnictwa ludowego, ponieważ sprzeciwia się jego celom, jako stronnictwa narodowego polskiego i może obudzić wątpliwość co do szczerości polityki jego przewodników.

Mimo to p. redaktor *Kuryera Lwowskiego*, a na wczorajszem zgromadzeniu przedwyborczem także p. Lewakowski, nie mogąc snać zaprzeczyć prawdziwości moich argumentów, uznali za stosowne treść mojej przemowy w ten sposób błędnie przedstawić, jakobym nie przeciwko nim, ale przeciw stronnictwu ludowemu wystąpił i dopuścić się miał „potwarzy", czy „oszczerstwa".

Niestety powszechnie wiadomo, i *Kuryer lwowski* zaprzeczyć temu nie może, że p. Lewakowski przed tygodniem jeździł do Jaworowa i przewodniczył na wiecu zebranym dla popierania kandydatów z V i IV kuryi wrogich narodowości polskiej i że nawet stronnictwo ludowe nie przyjęło kandydatury z V kuryi na tym wiecu uchwalonej. Znaną jest akcya *Kuryera Lwowskiego* na rzecz p. Iwana Franki przeciw kandydatowi narodowemu i ludowcowi polskiemu dr. Lechowskiemu i wogóle przeciw kandydatom narodowym polskim w Galicyi wschodniej, a przy wyborach sejmowych na korzyść takich kandydatów, jak Nowakowski, Ostapczuk i dr. Okuniewski, którzy swoją nienawiść do idei narodowej polskiej głosowaniem w sprawie restauracyi Wawelu dostatecznie udowodnili.

Z tych powodów muszę też w zupełności utrzymać zarzut, że p. dr. Karol Lewakowski i p. Henryk Rewakowicz, jako redaktor *Kuryera lwowskiego*, działalnością swoją popierają wrogi nam ruch narodowy i socyalny we wschodniej Galicyi, mający już bez ich pomocy sporo nagromadzonego materyału palnego.

Nie chcąc utrzymywać publiczności polskiej w błędzie co do mojego w tej sprawie stanowiska, proszę Szan. p. Redaktora o umieszczenie tych kilku słów wyjaśnienia w swem cennem piśmie.

Z wyrazem prawdziwego poważania
Prof. dr Stanisław Głąbiński.

* * *

Z Czortkowa nam piszą:

Agitacya radykalna w naszym powiecie przybrała niebywałe rozmiary. Gr. kat. ks. Litwinowicz i jego zausznicy, najemni agitatorowie, robią wszystko, aby doprowadzić lud do najwyższego stopnia roznamiętnienia. Z powodu, iż wzburzenie chłopów było tak wielkie, że wszystkim umiarkowanym wyborcom grozili śmiercią i podpaleniem, odłożono w gminie Zalesie prawybory z dnia 23 zm. na 3 marca. — Zrobiono to w nadziei, że tymczasem tłum da posłuch rozważniejszym włościanom.

Prawybory w dniu 3 marca miały się odbyć przy silnej asystencyi wojskowej; czy odbyły się one bez jakichś większych rozruchów, o tem brak na razie jeszcze wszelkich relacyi.

W Słobódce dżułyńskiej nie obyło się również bez rozruchów. Chłopi znieważyli czynnie swego wójta i odgrażali się, że ubiją komisarza, gdy przyjdzie na przeprowadzenie prawyborów z kuryi IV. Winnych gwałtu zaaresztowała żandarmerya.

W gminie Białym Potoku wybranie wyborcą księdza rz. kat. było przyczyną rozruchu. Do gwałtów podniecił chłopstwo gr. kat. ks. Baczyński.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 marca.

(Z.) Nasi spekulanci giełdowi pożerają się wzajemnie w braku innego pożywienia. W ten sposób scharakteryzował giełdę wiedeńską jeden z Rotszyldów i całkiem słusznie. Brak jej najgłówniejszej podstawy prawidłowego rozwoju tj. łączności ze sferami kapitalistów, potrzebujących istotnie papierów i kupujących je na to, aby je zatrzymać. Tej podstawy nie ma u nas, to też spekulanci należący do kulisy, grają między sobą, a taki to żywioł słaby, że n. p. obecnie niemożność wyrównania różnic, wynoszących zaledwo 100.000 zł., sprowadziła aż ośmnaście niewypłacalności. Dziś w pierwszem stadyum mieliśmy znów znaczny spadek, wywołany pogłoskami o powstaniu w Macedonii, tudzież o tem, że Cesarz już tymi dniami powrócić ma z Mentony. Wystarczyło to, aby obniżyć kurs wszystkich walorów, nawet rent. Później nastała pewna repryza, dzięki zakupnom na rachunek Berlina, tudzież podniesieniu się kursu konsoli angielskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 351·50, węgierskie 385·—, Anglobanki 150.—, Uniony 277·50, Bankvereiny 249·50, Länderbanki 223.25, Ludwiki 216·50, Czerniowieckie 281·—, Elbethale 259·25, Renta papierowa 99·90, srebrna 100·10, austryacka złota 122·70, austr. renta wal. kor. 100·30, węgierska złota 121·70, węgierska renta wal. kor. 98·25, dukat 5·67, 20-frankówka 9·53, marki 11·74, ruble 1·26·..

Wiedeń 6 marca. Spirytus 15·90—16·—.

§ **Biura ministeryum kolei żelaznych** przeniesiono w dniu 4. marca do gmachu, zwanego „Schillerhof", znajdującego się na placu Schillera. — Minister kolei udziela posłuchań już w nowym gmachu co poniedziałku i piątku od godziny 10 do 12 przed południem. Także całe biuro prezydyalne i protokół podawczy ministeryum kolejowego urządzają już w nowym gmachu, dla tego też wszystkie podania i pisma, wysyłane do ministeryum kolei żelaznych lub do jego prezydyum, należy zaopatrzyć adresem I. Elisabethstrasse 9.

Mniej więcej za dwa tygodnie przeniesione zostaną stopniowo także wszystkie inne biura tego ministeryum do nowego gmachu.

Telegramy „Przeglądu".

Trydent 8 marca. Przy prawyborach w okręgu Larenzo musiało w kilku miejscowościach wystąpić wojsko aby utrzymać spokój, znaczniejszych jednak excesów nie było.

Konstantynopol 8 marca. Porta odpowiedziała już na notę mocarstw w sprawie kreteńskiej. W odpowiedzi tej przyjmuje Porta do wiadomości decyzyę mocarstw utrzymania nietykalności Turcyi, tudzież kroki przedsięwzięte w Atenach i oświadcza, że w interesie utrzymania pokoju w zasadzie zgadza się na nadanie Krecie autonomii i oczekuje dalszych propozycyi w tej mierze.

Londyn 8 marca. Rządy mocarstw badają obecnie sformułowane przez admirałów propozycye, jakie militarne środki należy ewentualnie przedsięwziąć przeciw Grecyi i przeciw Krecie.

Ateny 8 marca. Na wczorajszej radzie ministrów ułożono text odpowiedzi, którą Grecya udzieli mocarstwom na ich notę zbiorową. Dziś wręczoną zostanie ta odpowiedź posłom.

Na wybrzeżach Epiru strzelali Turcy do żaglowca greckiego i zabili dwóch majtków. Grecka kanonierka otrzymała rozkaz udać się na miejsce wypadku.

Peszt 8 marca. Prezes gabinetu hr. Badeni konferował wczoraj w sprawach ugodowych z węgierskimi ministrami Banffym, Lukacsem, Danielem i Daranyim, a wieczorem powrócił do Wiednia.

Kanea 8 marca. Admirałowie postanowili nawet przemocą uwolnić zamkniętych w Selino muzułmanów.

Pułkownik Vassos otrzymał od króla Jerzego instrukcye, nakazujące mu przygotować się do ewentualnego oporu wojskom europejskim.

Rzym 8 marca. Giolitti miał wczoraj w Caraglio mowę programową, w której podniósł, że od chwili objęcia steru przez teraźniejszy gabinet, ustało naprężenie stosunków między Włochami a Turcyą, a także stosunki Włoch do innych mocarstw znacznie się poprawiły. Odpowiada to duchowi trójprzymierza, któremu Włochy pozostaną wierne.

Ateny 8 marca. Król Jerzy z całą rodziną był dziś na nabożeństwie żałobnem za poległych na Krecie.

W tutejszych sferach dyplomatycznych opowiadają, że odpowiedź Grecyi na notę mocarstw da powód do negocyacyi na podstawie projektu kooperacyi wojska greckiego z załogami eskadr europejskich w pacyfikacyi Krety. Co się tyczy zastosowania względem Grecyi środków przymusowych, objawia się pewne pofolgowanie. Projekt, aby oddział Vassosa kooperował w pacyfikacyi, zostanie prawdopodobnie odrzucony.

Dziennik *Palingenesia* donosi, że dowódzca bandy powstańczej w Macedonii Takis zdobył turecki posterunek wojskowy koło Kranii.

Wiedeń 8 marca. Prezes gabinetu hr. Badeni powrócił dziś rano z Pesztu.

Sfery kompetentne zapewniają, że ani słowa prawdy nie ma w doniesieniu dziennika *Wiener Tagblatt*, jakoby jeden pułk huzarów przybył do Krakowa na czas wyborów i jakoby jutro miały tam przybyć jeszcze dwa pułki węgierskie.

Kanea 8 marca. Powstańcy usiłowali wysadzić w powietrze fort Karalidi. Część jego zawaliła się. Zginęło trzech nizamów, a dziesięciu jest rannych.

Lwów dnia 8 marca. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 214 zł. m. k. 218.— do 219.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł w. a. 282 — do 287. . Banku hypotecznego po 200 zł w. a 385.— do 395 —. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 190.— do 200 —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100.90 4 pr. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los 57 lat. 97.50 do 98.20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.60 do 98.30 4 proc. los w 56 lat 97.40 do 98.10

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.70 do 98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.00 do 100.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105 — do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97 — do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.51 do 9.61. Półimperyał 9.55 do —. . Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

5)

MILIONY

POWIEŚĆ

Sir Waltera Besant'a

(Wyróżniona pierwszą nagrodą na konkursie londyńskim).

(Ciąg dalszy).

— Nie wierzę w żadne klątwy, ale jestem przygotowany usłyszeć niezwykłe rzeczy. To dziwna, jak oni wszyscy na nas patrzą; takich oczu nie widziałem jeszcze na żadnym portrecie.

— Zacznijmy od tego Burley'a — rzekła Maryla, wskazując na poważnego mężczyznę w ogromnej peruce — był on początkowo komisantem u bogatego kupca, potrafił wkraść się w jego zaufanie i oszukał go najhaniebniej. Fałszował księgi, kupował akcye za jego pieniądze, aż wreszcie doprowadził go nędzy. Nieszczęsny kupiec umarł w więzieniu za długi, a twój pra-pradziad zawładnął jego majątkiem. To był początek bogactw Burley'ów. Ach, Lucyanie, jakiś ty podobny do niego! Te same bystre oczy i szerokie czoło, ten sam wyraz silnej woli i energii.

— Bądź spokojna, podobieństwo to fizyczne. Opowiadaj dalej. Wszak syn tego człowieka został powieszony?

— Tak. Pieniądze źle nabyte, nie przyniosły szczęścia. Syn skończył na szubienicy; córka, dwudziestoletnie dziewczę, umarła na ospę. Patrz, oto jej portret... jaka śliczna i miła twarzyczka! Był to zapewne promień słoneczny tego domu... Młodszy syn zniknął bez śladu, w szesnastym roku życia...

— Skąd mój ojciec dowiedział się o tych szczegółach?

— Przypuszczam, że matki opowiadały córkom i synowym nieszczęsne dzieje rodzinne. Czy sądzisz, że twoja pra-prababka nie wiedziała, w jaki sposób mąż jej zdobył majątek? Mogło to być tajemnicą dla wszystkich, ale nie dla niej.

— Cóż mi powiesz o synu artysty-rozbójnika? Z jego twarzy nic wyczytać nie mogę.

— Był to człowiek bardzo biedny. Dostał pomieszania zmysłów i przez lat dwanaście pozostawał przykuty do łańcucha.

— Kiedy się słucha o Bourley'ach, włosy powstają na głowie z przerażenia.

— Dzieci tego waryata pomarły, prócz jednego; oto jego portret. Pod względem skąpstwa prześcigł on Harpagona: sam chodził w łachmanach i rodzinę do tego przyzwyczajał, głodził ją, nie opalał domu w zimie, nie trzymał żadnej służby. Podobno zbierał na ulicy kości i skórki od chleba, kradł bułki u piekarza i żebrał wieczorami.

— Tak, to był mój pradziad. W jakiż sposób jednak zdobył się na zapłacenie portretów żony i dzieci?

— Malował je syn jego, nic więc nie kosztowały. Miał czterech synów i córkę, Lucynnę. Córki Burley'ów zawsze nosiły to imię. Biedne dziewczę nie mogło wytrzymać w domu i uciekło; podobno wyszła później zamąż, ale twój ojciec nie wymienia jej nazwiska. Najstarszy syn, twój dziadek, jest ci dobrze znany, nic zatem o nim nie powiem. Zadziwia mię podobieństwo między wami. Drugi syn rysami przypomina artystę-rozbójnika; uprawiał on również sztuki piękne. Mając lat ośmnaście, porzucił dom rodzinny i został aktorem.

— Wnuki jego mogą się zgłosić po spadek — rzekł Lucyan.

— Dla ciebie przecież jest to obojętne, kto weźmie pieniądze — odparła Maryla. — Patrz, oto trzeci syn skąpca, Karol. Historya jego życia należy do nader tragicznych. Uciekł z domu i sfałszował podpis ojca; skazany na powieszenie, został ułaskawiony i wywieziony do Australii.

— Jeżeli się ożenił, dzieci mają prawo do spadku.

— Najmłodszy syn, Jakób, nie mogąc zgodzić się z rodziną, uciekł z domu i został dependentem u adwokata. Po pewnym czasie poślubił jego byłą żonę — rozwódkę, i wyjechał z nią do Ameryki. Oto w krótkich zarysach dzieje twojej rodziny.

Lucyan zamyślił się smutnie.

— To wszystko należy do przeszłości — oświadczył wreszcie — my z nią zrywamy i nowe rozpoczynamy życie. Jak sądzisz, Marylko, czy mogłabyś żyć tutaj, bez względu na te ponure wspomnienia?

— Wiem, że gorąco pragniesz tego, więc zgadzam się na wszystko — odrzekła z pewnem wahaniem. — Zresztą, skoro wszystko się oczyści, odświeży i urządzi na nowo, dom ten będzie inaczej wyglądał. Dla siebie chciałabym mieć pokój dziecinny, gdzie tyle nieszczęśliwych żon i matek płakało i modliło się. Zdaje mi się, że one ochronią mnie od trosk i zgryzot.

— Ach, ty zabobonne dziecko! Nie pokój, lecz ja cię ochronię od trosk i zgryzot — rzekł Lucyan, obejmując ją silnem ramieniem.

— Najlepiej byłoby spalić wszystkie wizerunki, ażeby nic nam nie przypominało tragicznych dziejów rodzinnych.

— Nie, na to się nie zgodzę. Ręczę, że skoro rozejdzie się wieść o milionach Burley'a, niejeden z potomków sknery wyciągnie rękę po nie; lecz jeżeli ja tych milionów nie wezmę, nikt inny mieć ich nie będzie. Oto moje niewzruszone postanowienie.

— Ach, Lucyanie, ty zanadto myślisz o tych pieniądzach; jedynie wyrzekając się ich, możesz uniknąć klątwy, która ciąży na twojej rodzinie. Nie śmiej się ze mnie, dzieci muszą pokutować za grzechy ojców i dziadów, muszą! Pomyśl, jak złowrogie pozostawili ci dziedzictwo! Mój jedyny, gdybyś miał kiedykolwiek pójść podobną drogą i dodać ogniwo do tego łańcucha hańby, wolałabym umrzeć w tej chwili.

— Bądź spokojna, Marylo — rzekł poważnie — przyrzekam ci uroczyście, że nie będę dochodził moich praw do spadku, chyba za twojem zezwoleniem. Czyś zadowolona?

VI.

Sir John Burleigh, gubernator Nowej Zelandyi, i jego żona, lady Burleigh, mieli syna jedynaka, Herberta, oraz pięć hożych córek: Lucyndę, Katarzynę, Maryę, Eleonorę i Dorotę.

Przed godziną właśnie wszyscy przybyli do Londynu. Sir John opuścił Anglię pięćdziesiąt lat temu, będąc małem dzieckiem; żona jego i córki nigdy w niej jeszcze nie były. Herbert ukończył niedawno uniwersytet i został prawnikiem.

Szczęśliwy ojciec tej rodziny liczył już szósty krzyżyk, wyglądał jednak o wiele młodziej. Włosy jego wprawdzie przyprószyła siwizna, ale oczy zachowały blask i żywość, cera była czerstwa, ruchy elastyczne. Twarz tchnęła dobrocią, rozumem i zadowoleniem. Należał on do tych ludzi, którym powodziło się w życiu: posiadał czyste sumienie, majątek, szacunek współobywateli i ich zaufanie; miał dobrą i kochającą żonę, zdrowe i ładne dzieci, które były jego dumą i pociechą. Szczególniej kochał syna jedynaka, z wielką też radością powitał go w Londynie.

Dziewczęta kołem otoczyły brata, niewidzianego od lat dziesięciu, i zasypując go pieszczotami, zadawały mu tysiące pytań. Rodzice z pobłażliwym uśmiechem słuchali ich szczebiotania.

— Ach, jak on urósł.. jak zmężniał! — wołały dziewczęta chórem — zupełnie się zmienił od wyjazdu.

Herbert był wysokim, silnie zbudowanym młodzieńcem; włosy miał krótko ostrzyżone, twarz wygoloną, cerę śniadą. Kto raz widział jego oczy, już ich nie mógł zapomnieć: świeciły ofiarnym zapałem.

— Jakiś on mizerny — ubolewała najstarsza siostra — musimy go zabrać z sobą do Nowej Zelandyi.

— Nie mógłbym z wami jechać — poważnie odrzekł Herbert — obowiązki zatrzymują mnie w Londynie.

— Przecież trzeba odpocząć przez kilka miesięcy — przekonywała druga siostra.

— Życie ludzkie tak krótkie, a zadania jego tak poważne, że nie godzi się tracić czasu na własne przyjemności — odparł Herbert.

Uroczysty dźwięk jego głosu i pełne powagi słowa onieśmieliły wesołe grono dziewcząt; nie mogły już obchodzić się z nim poufale.

— Zapominamy o najważniejszej rzeczy — zawołała najstarsza siostra, Lucynda — czyś odnalazł w Anglii naszą rodzinę, Herbercie?

— Prawda, co nam powiesz o naszej rodzinie? — zawtórowały wszystkie chórem.

Słysząc to pytanie, sir John lekko pobladł i sposępniał, ale wnet zapanował nad sobą i rzekł z przymuszonym uśmiechem:

— A tak, podjąłeś się, Herbercie, zasięgnięcia wiadomości o naszej rodzinie.

— Rzeczywiście, ale dotąd niczego się nie dowiedziałem. Gdybym miał jaką wskazówkę...

— Na nieszczęście, nie mamy żadnych papierów, ani świadectwa chrztu, ani aktu małżeństwa, nic, nie — mówił sir John — wiem tylko, że pięćdziesiąt lat temu, rodzice moi i ja, wówczas czteroletnie chłopię, przybyliśmy do Nowej Zelandyi. Ojciec nigdy ani słowem nie wspomniał o swojej rodzinie... nie też nie mówił mi o mojej matce.. Nawet nie znam jej imienia.

— W każdym razie, obcie musieli pochodzić z zacnego domu — oświadczyła druga z rzędu córka, Kasia.

— Niezawodnie! — zawołały wszystkie razem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Mnieckiego Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.